Nie szukali swych ulic i nie szukali swych domów,
bo któż by myślał z nadzieją, że jego ocalał dom.
Puste cokoły pomników, mostów złamane pazury,
a front dalekim pomrukiem dźwigał się ciężko do góry
i chmura na linie wiatru jak rzeką zerwany prom.

Fragment poematu „Warszawskie Cegły"
Aleksandra Rymkiewicza



17 stycznia 1945 r. – dzień drugich narodzin





NIECH BĘDZIE POKÓJ!

(PAP). Przewodniczący radzieckiego Komitetu Obrony Pokoju, Jurij Żuków, wręczył niedawno amerykańskiej uczennicy Kąmili Taylor listy, albumy i podpisy pionierów radzieckich, w których wyrażone zostało gorące poparcie dla wysiłków 13-letniej dziewczynki ze stanu Ohio, która zebrała w USA tysiące podpisów pod petycją o zamrożenie zbrojeń nuklearnych.

– U nas w Związku Radzieckim - powiedział Jurij Żuków amerykańskiej uczennicy - z wielkim zainteresowaniem dowiedzieliśmy się o twojej inicjatywie. Dzieci radzieckie odpowiedziały na nią masowym zbieraniem podpisów w sprawie obrony pokoju i antywojennymi spotkaniami.



Wodospad w... Atlantyku

(„Poznaj Świat"). W północnej części Atlantyku, między Grenlandię a Szkocję, naukowcy radzieccy odkryli prąd głębinowy. Ogromne masy zimnych wód arktycznych wlewają się do basenu atlantyckiego na kształt gigantycznego wodospadu, który sięga głębokości aż 3 tys. m. Ocenia się, że w tym ruchu bierze udział więcej wody, aniżeli płynie we wszystkich rzekach świata. Odkrycia dokonali uczeni prowadzący obserwacje naukowe na dwu radzieckich statkach badawczych: „Profesor Zubow" i „Profesor Wize".

Fot. **archiwum**

BYĆ SAMORZĄDNYM *(22)*

I DUŻE, I MAŁE BYWA PIĘKNE

Jak Polska długa i szeroka, w szkołach działają samorządy zorganizowane według dość jednolitego szablonu: w klasach rady klasowe, przedstawiciele klas stanowią radę szkolną. Czasem są to „komisje", czasem „sejm" czy „parlament", mniejsza o nazwę. Nie wiem, czy taki szablon jest właśnie najlepszy, ale widać-najpowszechniejszy i nie mam ochoty go generalnie podważać. Bo nie w szablonie tkwi sedno sprawy, nie w strukturze organizacyjnej, ale w tym, jak taka organizacja działa.

Są w Polsce szkoły, do których uczęszczają dwa tysiące uczniów. Są też takie, gdzie uczy się niecała setka. W pierwszych jest kilkadziesiąt klas (oddziałów), w drugich kilka. W pierwszych nie wszyscy się znają nawet z widzenia, w drugich - każdy zna każdego po imieniu i nie tylko ze szkoły. Czy dla obu tych środowisk - dużego i małego może być równie dobra identyczna struktura samorządu uczniowskiego? Wątpię.

Ale póki same one nie znajdą odpowiednich sposobów zorganizowania się -zwracam uwagę na konieczność odmiennego potraktowania FUNKCJI OCÓLNOSZKOLNEJ RADY UCZNIOWSKIEJ. W malej szkole rada taka może pracować bezpośrednio z całą społecznością kolegów. Organizować imprezy, akcje, sondaże, pomoc - bo zna wszystkich i do wszystkich bez trudu może dotrzeć podczas jednej tytko przerwy między lekcjami.

W dużej szkole rada nie jest w stanie tak pracować, spełnia więc ograniczoną rolę ‚łącznika" między przedstawicielami klas a dyrekcją i radą pedagogiczną. Cały ciężar pracy samorządowej spada na rady klasowe. To tylko one mogą pobudzić swoich wyborców do aktywności. One wiedzą, co trzeba, o swoich kolegach i ich problemach.

Dobrze byłoby, gdybyście pomyśleli też nad innymi zróżnicowaniami. Myślę bowiem, że inaczej pracuje samorząd, gdy wszyscy uczniowie mieszkają w rejonie bliskim szkoły, a inaczej - gdy wielu uczniów dojeżdża z innych miejscowości, część zaś mieszka w internacie i na stancjach. Może też inaczej w szkole zawodowej, a inaczej w ogólnokształcącej. Tego naprawdę nie wiem, ale próbuję się domyślać. I domyślam się jeszcze, że we wszystkich tych różnych szkołach są dobre i złe samorządy. Dobre - gdy wiedzą, dla kogo pracują.

Julian Konstanty

Z czterech stron świata

5651 JĘZYKÓW

(„Poznaj Świat"). Liczba języków, których używają wszystkie ludy Ziemi jest trudna do określenia, gdyż nie zawsze można przeprowadzić precyzyjną granicę między odrębnymi językami a dialektami tego samego języka. Niemniej jednak od dziesięcioleci czynione są próby zarejestrowania .wszystkich będących w użyciu dialektów. Jedną z ostatnich jest opracowany w Lipsku informator, który wymienia łącznie 5651 języków. Z tej liczby około 1400 określa się jako wymierające i wychodzące z użycia, bądź jeszcze nie w pełni uformowane. Największa mozaika językowa występuje na wyspie Nowej Gwinei - przeszło tysiąc języków, w dorzeczu Nigru w Afryce Zachodniej - blisko 300, w Indochinach 180, u południowych podnóży Himalajów —160. Niewiele ponad tysiąc języków posiada alfabet i pismo, a liczba należycie zbadanych nie przekracza 500.

Fot. **archiwum**





HASTA OTRA VEZ EN CUBA!

Cztery miesiące minęły od czasu gdy opaleni, pełni wrażeń i zachwyceni wprost niebywale serdecznym przyjęciem, po ponad miesięcznym pobycie na Kubie wróciliśmy do domu. Oczarowanie „gorącą jak wulkan wyspą" nie minęło razem z widokiem polskiej ziemi. Wspomnieniami wracamy do pięknej Starej Hawany, ognistych tańców, palm, pomarańczy, słońca, a przede wszystkim uśmiechów naszych kubańskich przyjaciół, z którymi nadal utrzymujemy kontakty.

Na podtrzymanie łączących nas więzów, my; członkowie II Brygady im. Carlosa Roloffa Miałowskiego, postanowiliśmy działać w Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Kubańskiej: Pierwsze, założycielskie zebranie naszego Terenowego Oddziału TPPK odbyło się w Szkole Harcerstwa Starszego „Perkoz" k. Olsztynka (szkoła nota bene stała się siedzibę Oddziału) w dn. 30.11-2.12.84 r. Z rąk przedstawicieli Zarządu Głównego TPPK otrzymaliśmy znaczki członkowskie. Na czele nowego, podzlelonogo na cztery koła (jako te zrzeszone są w nim cztery organizacje młodzieżowe - ZHP, ZMW, ZSMP i ZSP) oddziału stanął szef II Brygady, zastępca naczelnika ZHP, hm. Julian Nuckowskl.

Na spotkaniu gościliśmy ambasadora Republiki Kuby i attache ds. wojskowych ambasady kubańskiej. Ambasador dokonał otwarcia naszego mini-muzeum, w którym zgromadzono mnóstwo eksponatów, zdjęć, plakatów i pamiątek z pobytu na Kuble II Brygady.

Oczywiście były też wspominki. Wyświetlaliśmy slajdy, oglądaliśmy zdjęcia, słuchaliśmy latynoamerykańskie], jakże bliskiej nam muzyki. I niejednemu z nas łza się kręciła w oku, a serce biło mocniej, gdy wracał myślami do tych gorących, wspaniałych pięciu kubańskich tygodni. I choć ponowna wyprawa na Kubę pozostaje na razie w sferze marzeń, to pełni optymizmu żegnaliśmy się słowami; „Hasta otra vaz en Cuba", co znaczy po polsku: „Do zobaczenia na Kubie".

Wioletta Bąk
korespondent HSI „SM"
Koluszki
Fot. M. Jaworska



► *Tańcem i gorącymi rytmami witano polską brygadę w każdej kubańskiej prowincji*



◄ Najpiękniejsze *plaże są w Varadero*



Lubiłam dawać prezenty ale...

Święta, święta i po świętach... Zawsze cieszyłam się na myśl o choince i prezentach. Co roku przygotowywałam pakiet upominków dla najbliższych. Zwykle były to drobiazgi wykonane przeze mnie. W poprzednim roku zrobiłam dla starszej siostry obszerne pudełko. Przydało jej się do przechowywania ważnych dla niej papierów. Tatusiowi dałam zrobione przeze mnie karty do gry. Nie widziałam co prawda, żeby kiedyś nami grał - leżą w jego szafce, ale chwalił. Że dobre. Dla mamy zmajstrowałam ze świecznika lampkę nocną. Praca nad nią zajęła mi kilka nocy. Starałam się bardzo. Jest ładna, ale mama była niezadowolona i wyrzuciła ją do garażu. Na Boże Narodzenie zrobiłam też szopkę. Wszyscy mówili, że piękna. Rzeczywiście - chyba się udała Po świętach spytałam mamę gdzie ją postawić, by przetrwała na drugi rok. Mama powiedziała, że najlepiej będzie jeśli ją spalę. Spaliłam moją kolorową szopkę i do dziś po niej płaczę.

Mama nie znosi rzeczy, które sama zrobię. Dlatego też nie zwierzam się jej nigdy ze swych kłopotów bo uważam, że rzuci je w kąt, tak jak moje prezenty. Mama odbiera mi radość, jaką zawsze dawało mi robienie komuś przyjemności. Jeśli ktoś zechce do mnie napisać, niech wyśle list do redakcji. Chciałabym z kimś podzielić się moimi myślami.

Gratka (adres znany redakcji)

Polubiłabym go gdyby...

Chodzę do ósmej klasy. W mojej klasie jest chłopak, którego nie znoszę. Mówiłam mu wiele razy żeby się mnie nie czepiał, ale to nie pomogło. Nadal robi z siebie błazna, popisuje się przed dziewczętami. Nie lubię takich chłopców, którzy się wygłupiają. Ten chłopak jest co prawda najlepszym uczniem w klasie, ale to niczego nie zmienia. Nie mogę znieść, kiedy chodzi za mną krok w krok. Gdy rozmawiam z jakimś chłopcem z klasy, wtrąca się do rozmowy i przeszkadza. Lubi też mnie przezywać. Co zrobić z tym natrętem? Może nawet polubiłabym go, gdyby zmienił swoje postępowanie.

Lalka

Intrygantka

Jesteśmy czternastolatkami. Do naszej klasy chodzi Patrycja. Chyba bardzo jej zależy na tym, żeby popsuć do reszty atmosferę panującą w klasie. Całe lekcje spędza na pisaniu liścików, które rozsyła do kolegów i koleżanek. Zawierają one wiadomości wyssane z palca. Pizez te listy chłopcy nie odzywają się do dziewczyn. Patrycji wydaje się, że jest dowcipna, kiedy wysyła wyznanie miłosne, proponuje randkę i podpisuje kartkę nie swoim imieniem. Kilka razy próbowałyśmy jej tłumaczyć, że ta zabawa już się nam dawno znudziła i jest coraz bardziej denerwująca. Nic to jednak nie daje.

Ola i Pola

Uczciwe dziewczyny

Zgubiłem legitymację. Nie muszę tłumaczyć ile się z tym wiąże kłopotów. Straciłem nadzieję, że kiedykolwiek ją odzyskam. Aż tu pewnego dnia dostaję list a w środku... moja legitymacja. Okazało się, że znalazły ją dwie dziewczyny. Nie namyślając się odeją pod moim adresem (był w legitymacji). Od tamtej pory nawiązała się między nami korespondencyjna przyjaźń. Chciałbym podziękować tym uczciwym dziewczynom. Dzięki nim mam swoją legitymację i dwie nowe przyjaciółki.

Andrzej Kaczmarski, Ostrowiec Świętokrzyski

Moje harcerstwo ● Moje harcerstwo

ABY NAM I INNYM Z NAMI BYŁO LEPIEJ

Z harcerstwem zetknęłam się w 1979 r. Chodziłam wtedy do drugiej klasy i wstąpiłam do drużyny zuchów. Nie mieliśmy zbyt dobrych warunków, gdyż zbiórki odbywały się w szkole. Już o godzinie osiemnastej panie woźne wyganiały nas ze stołówki, bo one „muszę sprzątać". Drużynowe zmieniały się ciągle; odchodziła jedna, przychodziła druga. A czasami czekaliśmy długo i nikt do nas nie przychodził. Zbiórki była raczej nieciekawe. Tak więc będąc jeszcze zuchem już na harcerstwie się zawiodłam.

Później, kiedy otrzymaliśmy własną stanicę, dostałam się do drużyny harcerskiej. Nasza zastępowa właściwie nic nie robiła, początkowo tylko uczyłyśmy się coś niecoś. Ale w końcu zbiórki stały się całkiem nudne: przyszłyśmy, siadłyśmy i bezczynnie przesiedziałyśmy godzinę. Czasem próbowałam jako podzastępowa organizować zbiórki sama, ale dziewczyny całkiem się rozleniwiły i nie miały na nic ochoty. Tak wytrzymałam do tego roku. W czasie minionych wakacji po raz pierwszy pojechałam na obóz harcerski. Tu poznałam wspaniałych ludzi. Przez parę dni przebywał tam z nami dh Artur, którego bardzo polubiliśmy. Nasza druhna, chociaż na co dzień groźna, odmieniała się w czasie kominków drużyny. Wtedy to prowadziła wspaniałe gawędy. Mówiła tak przekonywająco, że - nie wiem jak inni— ale do mnie jej słowa głęboko trafiały. Bardzo się zawiodłam, gdy zobaczyłam dh Artura i naszą druhnę palącą papierosy. A przecież 10 punkt Prawa...

Zaraz po wakacjach przeniosłam się do innego zastępu. Nie jest jeszcze taki o jakim marzę, ale znacznie lepszy od poprzedniego. Możliwe, że i ja będę kiedyś zastępową; jestem kandydatką do pełnienia tej funkcji. Jeśli otrzymam brązowy sznur, będę się starała zasłużyć na dobrą opinię. Chciałabym, żeby moje podopieczne nie pokazywały tylko strojem, że są harcerkami, ale również, a może przede wszystkim, swym postępowaniem.

Dużą rolę w szczepie odgrywają drużynowi i zastępowi. Powinni oni znać sytuację domową każdego z członków drużyny czy zastępu; kontaktować się z rodzicami; być podporą i doradcą dla swych podopiecznych; na zbiórkach zajmować się nie tylko sprawami harcerskimi ale również znaleźć czas na pomoc w zrobieniu zadania domowego czy rozwikłaniu jakiegoś problemu. Niestety, mało jest takich funkcyjnych.

Nie jest jeszcze dobrze w naszym harcerstwie. Trzeba dużo pracy, by było nam i innym z nami lepiej.

Agnieszka Kwaśniewska
Kraków

Z LISTY SZALEŃCÓW

Moje harcerstwo jakie jest? - dla mnie jest to właściwie bardzo trudne pytanie. Siedzę w tym wszystkim od 10 lat. Przeszłam przez wszystko - funkcje i drużyny: zuchową, harcerską i starszoharcerską, od przeszło trzech lat jestem instruktorką. Jeśli ktoś mnie pyta - co ja w tym wszystkim widzę i przy tym jeszcze się uśmiecha, odpowiadam spokojnie, że bardzo dużo, ja moje harcerstwo po prostu kocham. Stwierdziłam to bardzo dawno temu.

Prowadzę drużynę młodszoharcerską - dziewcząt, do której sama należałam. Jest to dla mnie coś więcej niż frajda. Gdy kończyłam podstawówkę, wszysto upadało. Traf chciał, że zaproponowano mi bym przejęła tę drużynę. Zgodziłam się, chciałam pracować nadal w harcerstwie i coś zrobić w nim konkretnego. Wyjechałam na kurs, a potem... do roboty. Bywało różnie. Zdarzało się, że przychodziłam do domu, siadałam na tapczanie i łzy stawały mi w oczach. Ale z upływem czasu byłam coraz bardziej zadowolona, że coś wreszcie się dzieje i to na lepiej. Drużyna zaczęła działać. Nie jest najlepsza, do tego jeszcze jej sporo brakuje, ale jest dobrze, a przyjdzie chyba czas, kiedy będę mogła powiedzieć, że jest bardzo dobrze.

Obecnie każda zbiórka, obojętnie w jakiej formie, czy choćby spotkanie (co dość często się zdarza) któreś druhny na ulicy jest .dla mnie radością. Lubimy się wzajemnie, mamy do siebie zaufanie, rozumiemy się. Choćby proponowano mi nie wiem jaką super drużynę nie zamieniłabym się, bo wiem, że to są moje dziewczyny, ja je wychowałam na dobre harcerki i z nimi chcę być. Dla mnie drużyna, harcerstwo jest jak tlen potrzebny do oddychania. Wiem, że gdziekolwiek bym się znalazła to wszelką cenę wsadzę swoje trzy grosze do pracy harcerskiej. Tak się stało w moim miejscu pracy. Drużyna tam leży na łopatkach, ale postawiłam przed sobą cel i wierzę, że go osiągnę. Wierzę w tych, co chcą zostać harcerzami, prawdziwymi harcerzami, że mi pomogą i pokochają harcerstwo tak jak ja. Wtedy będę mogła powiedzieć, że to już nie moje, a nasze harcerstwo. Takich zapaleńców jest kilku. Wspólnie tworzymy Młodzieżowy Krąg Instruktorski (MKI) „Krotosz" im. Zawiszy Czarnego. Spotykamy się na zbiórkach i prywatnie. Jeden drugiemu wytyka to czy tamto, ale wszyscy chcemy pracować dla dobra harcerstwa, robimy wszystko by zadowolić w tej pracy i naszych podopiecznych, a także i zwierzchników. Zazwyczaj nam się to udaje, wtedy cieszymy się wszyscy. Dla mnie, dla „Kręgowców" nie ma już innego wyjścia. To żyje w nas na co dzień.

Tak mniej więcej wygląda moje harcerstwo. Jest ono może trochę chaotyczne, ale mnie coś takiego odpowiada. Naprawdę dziwię się tym wszystkim, którzy traktują nas jak wariatów, a za mundurem oglądają się i patrzą na człowieka jak na zjawisko.

Zapewne tym listem wpiszę się na kolejny numer listy szaleńców, ale mnie to nie będzie przeszkadzało. Czuję, że harcerstwo to moje powołanie i nie chcę z tego rezygnować.

Beata Wiatrak
Krotoszyn

„WRZESNIA- SP3ZAT"

Pewnego dnia przeczytałem na tablicy ogłoszeń, że Harcerski Klub Łączności „Września" przyjmuje nowych członków. Pomyślałem sobie, a może by tak spróbować? Dziś wiem, że było warto. Spotkałem w klubie kilku ciekawych ludzi, którzy swą pasją potrafią zarazić chyba każdego. Na początku było wiele pracy. Szczególną pomoc w opanowaniu sztuki prowadzenia łączności - najpierw po polsku, potem po angielsku, by powiększać listę dalekich krajów z którymi nasz klub nawiązywał kontakty - okazywali mi druhowie Zygmunt Nowaczyk (SP3GRQ) i Andrzej Łukaszewski (SP3JIA).

I wreszcie pierwsza łączność krajowa. Gdy w eter przekazywałem nasz znak SP3ZAT (Z - oznacza stację harcerską), rozpierała mnie duma, że mogę reprezentować wrzesińskie harcerstwo w łącznościach z całą Polską. Wkrótce potem otrzymałem licencję nasłuchową o znaku SP-1185-PD (bez prawa nadawania, lecz z prawem nasłuchu). Na swej domowej stacji słuchałem stacji polskich, a także niemieckich, austriackich, włoskich, japońskich, radzieckich, z Andorry, RPA. Doświadczenia z pracy na nasłuchu wykorzystałem w łączności z Czechosłowacją, NRD, Norwegią. Jest to wspaniałe uczucie, gdy ma się świadomość, że mój głos dociera gdzieś w miejsca oddalone o tysiące kilometrów, w najdalsze zakątki kuli ziemskiej. Łączności poza Europą jeszcze nie nawiązywałem, za to druhowie z klubu mieli łączność z Tahiti. Jako ciekawostkę podam jeszcze fakt, że dh Andrzej Łukaszewski miał łączność z królem Jordanii Husainem (też krótkofalowiec).

Harcerskie krótkofalarstwo jest dla mnie świetną, niesłychanie interesującą formą spędzania wolnego czasu. Moje prawdziwe harcerstwo to Harcerski Klub Łączności „Września"-SP3ZAT.

Maciej Orlicki
Września

Na mapie świata

● BUNT- NA WYSPIE NIKLU ● PIERWSZY TYDZIEŃ 1985 ROKU

Często pisze się i mówi, że epoka kolonializmu należy już do przeszłości. Jest to prawda tylko częściowa. Faktycznie, okres po II wojnie światowej spowodował gwałtowny rozpad dawnych potęg kolonialnych — W. Brytanii, Francji, Belgii, Holandii, Portugalii itd. W wielu wypadkach niepodległość przychodziła po ciężko okupionych wojnach wyzwoleńczych. Najopomiej rozstawali się z koloniami Francuzi (długotrwałe wojny w Indochinach i w Algierii). Ale w procesie dekolonizacji byłe metropolie co nieco jeszcze sobie zostawiły. Są to najczęściej niewielkie terytoria, przede wszystkim wyspy i archipelagi na oceanach. Aby uchronić się przed zarzutem kontynuowania epoki kolonialnej, większość byłych potęg wzięła się na sposób i przyłączyła owe terytoria do swych państw. Nie ma więc kolonii są tylko tzw. terytoria zamorskie. Oczywiście, dla rdzennej ludności owych terytoriów zamorskich zmiana ta niczego nie zmieniła. Dziś tak jak dawniej czują się wyzyskiwani, ludźmi drugiej kategorii. Ta jawna dyskryminacja powoduje narastanie buntów. Najgłośniejszym obecnie jest bunt na Nowej Kaledonii, oficjalnie stanowiącej terytorium zamorskie Francji.

Na początek trochę faktów. Nowa Kaledonia wraz z przyległymi wysepkami zajmuje powierzchnię 19105 km² i łącznej ludności powyżej 140 tys. mieszkańców. Stolicą jest Noumea (ok. 50 tys. mieszkańców, a z okolicami - 70 tys.). Historia tej odległej od Paryża kolonii o ponad 18 tys. km (południowo-zachodni Pacyfik) jest dość typowa. Odkryta, przez Cooka w 1774, pod francuskie panowanie dostała się dopiero w 1853 r. Już w dwa lata później uchwałą-dekretem „wszystkie ziemie ludności miejscowej uznane zostają za własność państwa francuskiego". W 1868 r. kolejny dekret spycha Melanezyjczyków, zwanych na Nowej Kaledonii Kanakami, do rezerwatów, w których większość przebywa do dziś. Mało tego, nawet w tych rezerwatach Francuzi zastrzegają sobie „wieczne prawo do wywłaszczania z ziemi bez odszkodowania". Po drugloj wojnie światowej polityka Francji wobec ludności tubylczej nieco złagodniała i chociaż w 1956 r. otrzymuje ona prawa wyborcze, Kanakowie nadal nie czują się jak u siebie w domu. Równolegle bowiem z liberalizacją Paryż zmienił swoją taktykę wobec kolonii. Do Nowej Kaledonii zaczynają napływać emigranci z metropolii, a także z kolonii, głównie z Algierii po przegranej wojnie. Emigranci otrzymują łatwe kredyty na zagospodarowanie się i oczywiście ziemię odbieraną ludności miejscowej. Skutek tej akcji jest taki, że dziś na Nowej Kaledonii żyje aż 37 proc. ludności białej, pochodzenia europejskiego. Ta grupa decyduje o wszystkim. Dla przykładu: 900 rodzin osadników posiada 4 razy więcej ziemi niż prawie 60-tysięczna ludność miejscowa. Dzieci Melanezyjczyków stanowią zaledwie 9 proc. kończących szkoły średnie. Wśród 358 urzędników państwowych nie ma ani jednego Kanaka.

Czy ludność miejscowa godzi się z tą jawną dyskryminacją? Oczywiście, że nie. Bunty wybuchały właściwie przez cały czas, choć były zawsze krwawo tłumione. Nadal żywa jest pamięć przywódcy powstania z 1878 r., Atai, uważanego za 'bohatera narodowego. Dziś Kanakowie bogatsi są o doświadczenia całego stulecia walki,, a przede wszystkim mają świadomość swego prawa do niepodległego bytu. 24 września ub. roku utworzyli oni Narodowy Kanakijski i Socjalistyczny Front Wyzwolenia (FLNKS), który 18 listopada utworzył tymczasowy rząd. Tego samego dnia odbywały się wybory do zgromadzenia terytorialnego, ale Melanezyjczycy zbojkotowali je. Doszło zresztą do zamieszek, które niektórzy dziennikarze opisywali jako powszechne powstanie.

Jak dalej potoczy się historia Nowej Kaledonii? Myślę, że Kanakowie zjednoczeni w FLNKS nie ustaną w swych dążeniach do własnego państwa, które ma się nazywać Kaneky. Zachęcać ich będzie do tego przykład sąsiednich Nowych Hybryd, które niedawno otrzymały niepodległość i nazywają się obecnie Vanuatu. Z drugiej strony ludność pochodzenia europejskiego będzie się temu zamierzeniu sprzeciwiać. Jest to zrozumiałe, kto bowiem dobrowolnie zechce rezygnować z uprzywilejowanej pozycj[? Ale jest jeszcze jedna, najważniejsza przeszkoda. Nowa Kaledonia ma dla Francji, a także dla monopoli amerykańskich i kanadyjskich ważne znaczenie strategiczne i gospodarcze. Na głównej wyspie wydobywa się bowiem aż 50 proc. niklu całego świata kapitalistycznego. To ogromne bogactwo płynie do kieszeni gigantycznych koncernów, a prawowici właściciele tych wysp nie mają z tego nic. Przewiduję, że kapitalizm nie odda swych zysków zbyt łatwo. Ale i Kanakowie nie zrezygnują z celu, który sobie postawili. Jest nim Kanaky, własne, niepodległe państwo.

W roku bieżącym obchodzić będziemy wiele okrągłych rocznic, głównie dotyczących 40-lecia Polski Ludowej. 4 stycznia minęła właśnie 40 rocznica uznania Rządu Tymczasowego RP przez Związek Radziecki, a tym samym nawiązania stosunków dyplomatycznych. Wkrótce obchodzić będziemy 40-lecie Konferencji Jałtańskiej, a także 40-lecie powrotu do Macierzy Ziem Północnych i Zachodnich oraz zwycięstwa nad faszyzmem. W tej ostatniej sprawie XVIII Plenum KC PZPR przyjęło specjalną uchwałę, podkreślając tym wagę i historyczne znaczenie tych faktów dla naszego kraju.

Od pierwszych dni nowy 1985 rok zapowiada ważne wydarzenia polityczne. Najistotniejszym, o znaczeniu globalnym było dwudniowe spotkanie w Genewie (7-8 stycznia) ministra spraw zagranicznych 'ZSRR Andrieja Gromyki z sekretarzem stanu USĄ Georgem Shultzem. Wszystkie cztery posiedzenia trwały łącznie 17,5 godziny. Jak podaje wspólny komunikat uzgodniono „przedmiot i cele przyszłych radziecko-amerykańskich rozmów w sprawie zbrojeń jądrowych i kosmicznych". Chodzi o wypracowanie skutecznych uzgodnień mających zapobiec wyścigowi zbrojeń w kosmosie i na Ziemi. W ostatecznym wyniku, zdaniem stron, przyszłe rozmowy powinny doprowadzić do pełnej i powszechnej likwidacji broni jądrowej.

A więc wróciła nadzieja na odwrócenie bardzo niedobrych tendencji zbrojeniowych forsowanych przez USA.

Do tych ważnych dla całej ludzkości spraw .jeszcze wrócimy.

ST. BOROWIECKI

DZIŚ OSTATNI ODCINEK TEGO CYKLU



TO JUŻ HISTORIA...

Czas kończyć nasz „serial" przemysłowy. Przypominamy więc w skrócie jak to z nim było w ciągu czterdziestolecia...

Powojenny rozwój przemysłu polslriego ma kilka etapów:

LATA DO 1949 r. stanowiły okres odbudowy. Ustawa o nacjonalizacji przemysłu (zakładów zatrudniających powyżej 50 osób na zmianę) z 3 stycznia 1946 r. zapoczątkowała zmiany w strukturze przemysłu. Już plan 3-letni ogłoszony we wrześniu 1946 przez Krajową Radę Narodową stawiał na pierwszym miejscu odbudowę przemysłu i rzemiosła i zmniejszenie przeludnienia wsi

ETAP INDUSTRIALIZACJI 1959-1958 rozpoczął się planem 6-letnim 1950-1955. Początek charakteryzował się szybkim tempem rozwoju przemysłu ciężkiego, 17,5-27,7% rocznie. Zmieniono wtedy zasady prawne zarządzania i prowadzenia działalności przemysłowej. Rozpoczęto budowę Nowej Huty, rozbudowano Hutę im. Bieruta, przemysł ciężki, kopalnie rud żelaza, miedzi, węgla. Od 1954 r. tempo inwestowania znacznie się zmniejszyło, niemniej w 1958 r. produkcja globalna przemysłu środków produkcji wzrosła 3,8-krotnie w stosunku do 1950 r.

LATA 1959-1970 stanowią następny etap industrializacji kraju przy czym zwrócono uwagę na przemiany strukturalne i modernizację przemysłu, szczególnie dla rozwoju rolnictwa Oprócz maszyn rolniczych rozwinięto produkcję nawozów azotowych i fosforowych. Większość nakładów inwestycyjnych dla przemysłu chemicznego do 1969 r. stanowiły nakłady na nawozy. W dalszym ciągu rozwijano przemysł ciężki - środków produkcji - lecz także zwrócono uwagę na „grupę B", a więc przemysł środków konsumpcji, m. in. kosmetyki i chemię gospodarczą, środki farmaceutyczne, farby i lakiery. Duży nacisk położono na rozwój górnictwa, przemysłu stoczniowego itd. Wzrost produkcji globalnej w tym okresie był 2,7-krotnie wyższy niż w 1958 r.

W LATACH 1971-1975 nastąpił wyjątkowo duży wzrost nakładów inwestycyjnych na przemysł - w 1972 r. wynosił aż 34,6%, przede wszystkim w oparciu o kredyty zagraniczne. Wybudowano wiele zakładów, sporo z nich nie zostało uruchomionych do dziś. Zwrócono uwagę także na przemysł lekki i spożywczy, niedoceniane poprzednio. W dalszym ciągu inwestycje na przemysł maszynowy, górnictwo itp. były większe od inwestycji w przemysłach produkujących dobra konsumpcyjne, jednak różnica znacznie zmalała.

OD 1976 r. tempo inwestowania w przemyśle znacznie zmalało, wystąpiły dysproporcje w gospodarce, nie osiągnięto uruchomienia produkcji wyrobów eksportowych na spłatę kredytów. Produkcja wyrobów przemysłowych została zbyt uzależniona od importu, co doprowadziło do napięć produkcyjnych. Wydarzenia lat 1980-1981 pogłębiły trudności przemysłu - najniższa produkcja w wielu gałęziach wystąpiła w 1982 r.

Do tego rysu historycznego warto dodać strukturę przemysłu w „najgorszym", 1982 r.: pięć przemysłów wytworzyło połowę produkcji czystej (wartość produkcji globalnej pomniejszona o koszty materiałowe) przy zaangażowaniu 46% zatrudnienia w przemyśle ogółem.

Przyczyny kryzysu

„Polityka" z października 1980 r. przytoczyła syntezę poglądów Biura Politycznego na VI Plenum KC PZPR:

- ogromne przeciążenie gospodarki narodowej inwestycjami przy pogorszeniu ich struktury na rzecz przedsięwzięć kapitałochłonnych o długich cyklach budowy,
- wysoce nierozważne zadłużenie kraju - ponad wszelką miarę i przy złym wykorzystaniu kredytów,
- żywiołowe traktowanie proporcji w gospodarce, w istocie bez planu,
- nie stworzenie warunków rozwoju rolnictwa,
- żywiołowy wzrost spożycia pod wpływem lekkomyślnej polityki wzrostu płac i dochodów.

Należy jednak pamiętać, że fabryki zostały wybudowane lub poważnie zaawansowane w budowie i stanowią nowoczesną bazę produkcyjną, którą należy w pełni wykorzystać.

Na zakończenie

Cykl prezentujący polski przemysł w czterdziestoleciu 1944-1984 kończy się na tym odcinku. Wypadałoby podać bibliografię, ale nie ma na to miejsca; przy pracy korzystałem z encyklopedii, wydawnictw statystycznych Głównego Urzędu Statystycznego, książek i broszur, prasy fachowej i codziennej.

Z powodu ograniczonego miejsca i konieczności bardzo skrótowego przedstawienia poszczególnych gałęzi i branż przemysłowych doszło w wielu miejscach do zbyt telegraficznego ujęcia omawianych zagadnień. Za to i za wszelkie inne usterki i uchybienia należą się Czytelnikom przeprosiny.

- W cyklu nie zajmowałem się w zasadzie niczym poza samą produkcją i różnymi jej rodzajami. Nie było mowy o warunkach pracy, o zatrudnieniu, organizacji pracy i organizacji administracji przemysłu, o eksporcie i niezbędnym imporcie, o zasadach działania i reformie gospodarczej. Kogo te sprawy interesują, może przeczytać w licznych publikacjach.

I tak trzeba powiedzieć, że „Świat Młodych" jest jedynym pismem — chyba na całym świecie — które zdecydowało się na tak rozległy przegląd całego krajowego przemysłu. W samej redakcji zdania były podzielone, czy „serial" nie jest za nudny, czy zainteresuje kogokolwiek. Tu składam podziękowania Czytelnikom, którzy nie stronili od lektury.

Na samym końcu powinien być spis rzeczy. Oto, co było przedmiotem 22 odcinków - zgodnie z klasyfikacją przemysłu wg Głównego Urzędu Statystycznego:

przemysł paliwowo-energetyczny
- przemysł węglowy
- przemysł paliwowy
- przemysł energetyczny

przemysł metalurgiczny
- hutnictwo żelaza i stali
- przemysł metalurgii kolorowej

przemysł elektromaszynowy
- przemysł metalowy
- przemysł maszynowy
- przemysł precyzyjny
- przemysł środków transportu (2 odcinki)

przemysł elektrotechniczny i elektroniczny

przemysł chemiczny (2 odcinki)

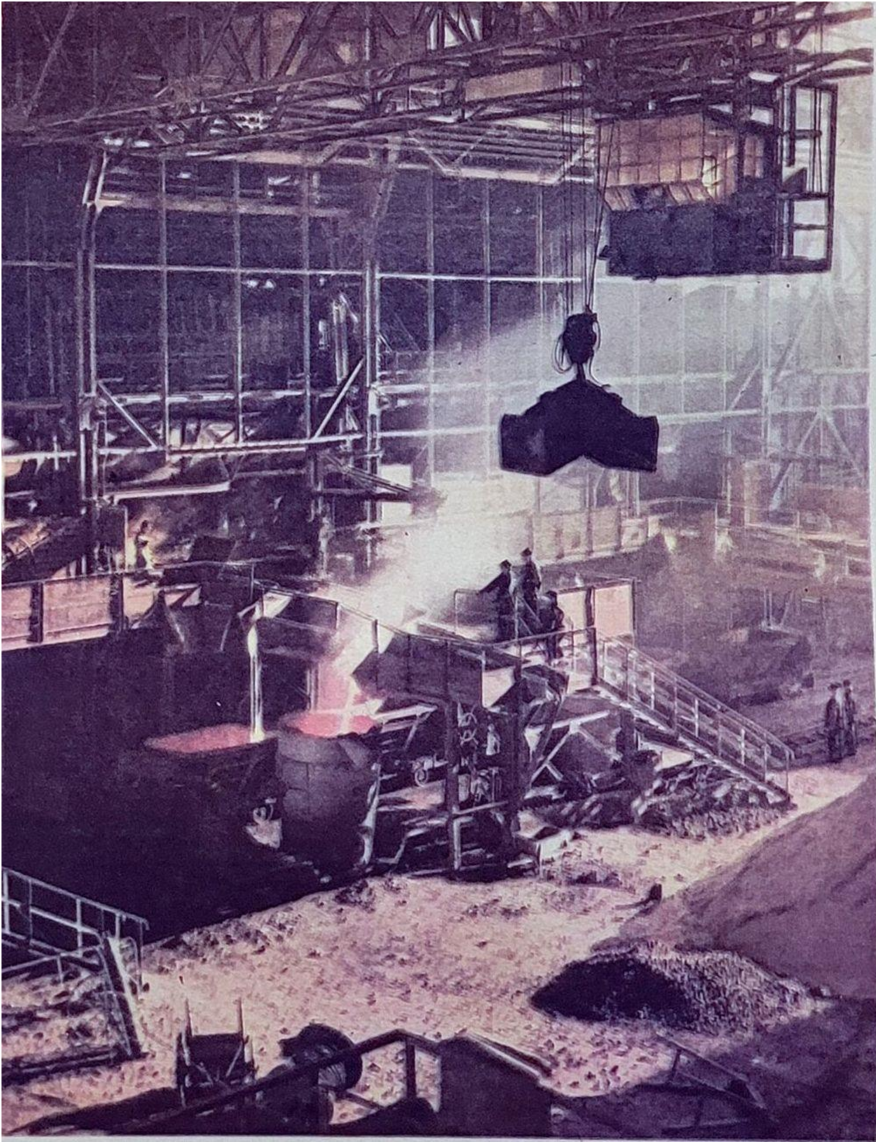
przemysł mineralny
- przemysł materiałów budowlanych
- przemysł ceramiczny i szklarski

przemysł drzewno-papierniczy
- przemysł drzewny i meblarski
- przemysł papierniczy

przemysł lekki
- przemysł włókienniczy
- przemysł odzieżowy i skórzany

przemysł spożywczy

przemysły różne



Fot. **archiwum**

Czy wiesz, że...

— **do największych na świecie należą zakłady w Polsce:**
- walcownia rur bez szwu w Hucie „Jedność" w Siemianowicach,
- wytwórnia dwusiarczku węgla w Grzybowie,
- fabryka fajansu we Włocławku,
- walcownia w Hucie „Katowice",
- kombinat paliwowo-energetyczny w Bełchatowie,
- nowe Zakłady „Ursus" (ciągniki rolnicze),
- Zakłady Elektroniczne „Toral" w Toruniu,
- Fabryka Mebli Giętych w Radomsku,

— **do największych w Europie zaliczają się polskie zakłady:**
- Huta „Katowice",
- Zakłady Przemysłu Gumowego „Stomil" w Sanoku,
- Kombinat drzewny w Barlinku,
- Kombinat celulozowo-papierniczy w Kwidzynie (w budowie),
- Kopalnia węgla kamiennego „Piast",
- Kombinat Przemysłowo-Rolny „Igloopol" w Dębicy,
- Elektrostalownia w Zawierciu,
- Zakłady Koksownicze w Zdzieszowicach,
- Mleczarnia w Suwałkach i przynajmniej 10 innych fabryk.

17 stycznia 1945r.-

Czterdzieści lat temu... Dla wielu ludzi wydarzenia tamtych dni są ciągle żywym wspomnieniem, dla Was już historią. Przeczytajmy, co pisano w wojennych gazetach w chwili, kiedy historia była jeszcze współczesną rzeczywistością. Kiedy zbrojnie odbierano wrogowi kupę gruzów bądących naszą stolicą. I kiedy trzeba było uczyć się pośród tych gruzów żyć, wskrzeszając nadzieję i zbierając siły do odbudowy miasta i kraju.

Popatrzmy, jak wyglądał ślad Warszawy. Z tego śladu, miejsca po mieście, stworzyliśmy na nowo stolicę. My wszyscy - naród. Gruzy zostały na zdjęciach, w albumach, na taśmach starych filmów dokumentalnych. Miasto zapomniało o nich w swym codziennym, zwyczajnym życiu. Pamięta o ludziach, których unicestwiła wojna. Nie pamięta o umartych domach, ulicach, parkach...

Mówimy często, że Warszawa to miasto niezwykłe. I nie jest to wyraz polskiej zarozumiałości. Bo Warszawa jest rzeczywiście miastem niezwykłym - nie ma drugiego w świecie z takim życiorysem. Rodziła się dwa razy. Raz, by rosnąć powoli przez wieki, stawać się z osady miastem, z miasta stolicą. Pięknieć architekturą, bogacić się przemysłem, handlem, mądrzeć rozwijającą się nauką, błyszczeć sztuką. I umarłe zamordowane z zimną krwią. Nie tylko w wyniku działań wojennych, a na skutek wykonanego skrupulatnie wyroku śmierci. W ciągu kilku wojennych lat straciła 800 tys. mieszkańców - dwie trzecie ludności i 85 procent najcenniejszej substancji miasta. Nikt na świecie, poza samymi Polakami, nie wierzył, że może się podnieść.

A jednak... To były drugie narodziny. Warszawa już nie rosła przez wieki, ale z miesiąca na miesiąc, z roku na rok. Wszystko, co było w niej piękne, zabytkowe, cenne, udane odtwarzała z precyzyjną skrupulatnością. Co brzydkie, niechlujne, byle jakie - zastępowała lepszym, nowocześniejszym, wygodniejszym, świat się nadziwić nie mógł. Przyjeżdżali, oglądali, podziwiali, aż wreszcie przywykli do tego, że po prostu jest. My też przywykliśmy do jej codziennej zwykłości. Ale dziś warto przypomnieć te dni, kiedy rodziła się od nowa - od chwili, gdy do wywalczonych przez radzieckich i polskich żołnierzy ruin wrócili pierwsi mieszkańcy miasta, by w nim żyć.

„ZWYCIĘŻYMY”

GAZETA ŻOŁNIERZA

czwartek 18 stycznia 1945 r.

WARSZAWA WYZWOLONA!

Rozkaz
Do
Dowodzącego wojskami
1-go Frontu Białoruskiego
marszałka Żukowa
i szefa sztabu
generała-pułkownika
Malinina

Wojska 1-go Frontu Białoruskiego dokonały gwałtownego manewru okrążającego na zachód od Warszawy i zajęły miasto Żyrardów, przecięły drogi na Sochaczew, sforsowały Wisłę na północ od Warszawy, odcięły Warszawę od zachodu i dziś 17-stycznia kombinowanym uderzeniem od północy, zachodu i południa zdobyły stolicę sojuszniczej Polski

WARSZAWĘ

- najważniejszy węzeł strategiczny obrony Niemców na Wiśle (...)

Dziś 17 stycznia o godz.19-ej stolica naszej ojczyzny Moskwa w imieniu ojczyzny salutuje dzielnym wojskom 1-go Frontu Białoruskiego oraz Pierwszej Armii Polskiej, które zdobyły stolicę Polski Warszawę, 24salwami artyleryjskimi z 324 dział.

Za wzorowe działanie bojowe wyrażam podziękowanie dowodzonym przez Was wojskom oraz wojskom Pierwszej Armii Polskiej, któr-e brały udział w walkach o wyzwolenie Warszawy (...)

Wódz Naczelny
Marsz. Zw. Radz.
J. Stalin

17 I 1945

Tu nie ma nic

Przed odlotem z Lublina prosili mnie przyjaciele o zajrzenie do ich domów. Dali mi parę adresów.

— Może ocalał? Może choć dozorca będzie wiedział co z matką?

Nie ma nic.

Jadę wzdłuż do cna wypalonych domów. Piękna, Wilcza. U wylotu bocznic zwały gruzów na parę metrów. Dalej perspektywy ruin, ruin, ruin. Na środku jezdni zwał gruzów. Wymijamy go łukiem.

Przyjaciele – warszawianle! Zrozumcie. Nie ma nic! Nie ma tu Waszej matki, nie ma tu żadnego dozorcy. Tu jest cmentarzysko. Tu jest śmierć. To nie Marszałkowska, Wspólna, Nowogrodzka. To jest jakiś najstraszniejszy sen. I słowa są wytarte, i słowa są nieprzydatne.

Za nami dawno pozostał pusty cokół Lotnika, kościół Zbawiciela, zawalony wielkimi odłamami muru, a przed nami jest coś, czego nie mogę poznać. Plac, trawniki? Toż to Ogród Saski, bez drzew. Skręcamy w Królewską do Granicznej. Pamiętajcie, że i tu nie ma nic. Na Żelaznej pytam naszego przewodnika, który uprzejmie skoczył na stopień maszyny (tak, w tej Warszawie potrzebny nam jest przewodnik, nam, którzyśmy znali każdy fliz chodnika, każdą fasadę bocznej uliczki):

- Co to jest za ulica? Ja nic już nie rozumiem! Co to jest na miłość Boską? Pańska?

Ruiny, ruiny, zwały gruzu na środku jezdni, Wjeżdżamy na Chłodną. Nie ma jej tak samo, jak nie ma Wolskiej ani Młynarskiej, ani Skierniewickiej. Potem jeszcze raz od początku. Od Placu Unii, przez Bagatelę.

I odwrotne postanowienie. Szukać tylko tego, co jest. To staje się konieczną samoobroną przed jakimś obłędem. Dwa domy na prawo. Rozbite, nie wypalone. Belweder biały, cichy, nie wypalony. Pałacyki w Alejach, gdzie widać do ostatka kwaterowali Niemcy. Nie wypalone. Bez futryn, bez drzwi, z dziurami po pociskach. Nie wypalone. Aleja Szucha nie wypalona. Słowo nie wypalony — proste, banalne. Jest w nim ulga, jest w nim konieczna, ostatnia, kurczowa nadzieja.

Ale to słowo urywa się. To słowo nie powtarza się już ani razu od Nowego światu do Placu Zamkowego, Może hotel „Bristol"? Szukam drogi na Most Kierbedzia, na Wisłostradę. Dwupiętrowe zwały cegieł, na cegłach z boku damski pantofel, czarny filcowy kapelusz. Dwie ściany przylegające do siebie* Zbłądziłam, nie wiem, nie mogę się zorientować. Znów jakiś koszmarny sen, z którego nie można się obudzić. Szukam miejsca po kolumnie Zygmunta. Rumowisko ma nowe wymiary, nowe proporcje. zmieniły się chyba kierunki świata. Przez tę barykadę w kierunku mostu Kierbedzia nie przebija się nasza pancerka. Zawróciliśmy. I dobrze się stało. Nie dojechałam do swego Żoliborza. I nie chcę już. Za nic nie chcę. Niech jeszcze żyje we mnie choć tydzień. Ten dawny, wrześniowy. Zanim go zabije na zawsze ta naocznie stwierdzona prawda, że go nie ma. Tak jak nie ma ulic, które wyliczyłam suchymi, twardymi słowami: nie ma.

Jeszcze raz po Trzecim Moście.

Schodzimy w dół schodami w wieżyczce mostu. Z boku zaczynają się trafiać domki. Liczymy jak technicy budowlani, z dwoma młodymi ludźmi, których spotkaliśmy na moście.

- Mięta. Trochę szkła, kupka cegieł i cement. Da się zrobićl O, temu też niewiele trzeba. Dach — frajer, schody na pierwsze piętro. Odbudujemy.

Ludzia idą ku Wiśle, na lód, w kierunku Pragi. Panie w futrach, babiny w łapciach, każdy z Innej pary. Węzełki, tobołki wygrzebane z piwnicy, ze skrytki, która przetrwała wszystko. Tak jak jednak wszystko przetrwali ci, co pozostali przy życiu.

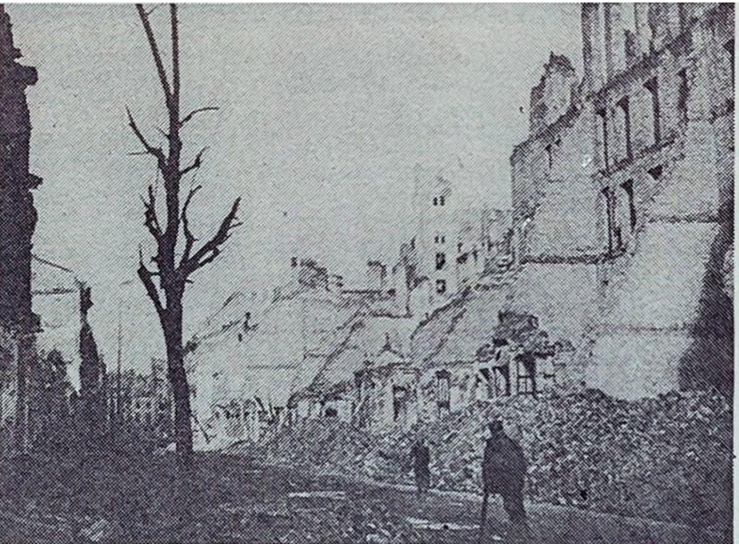
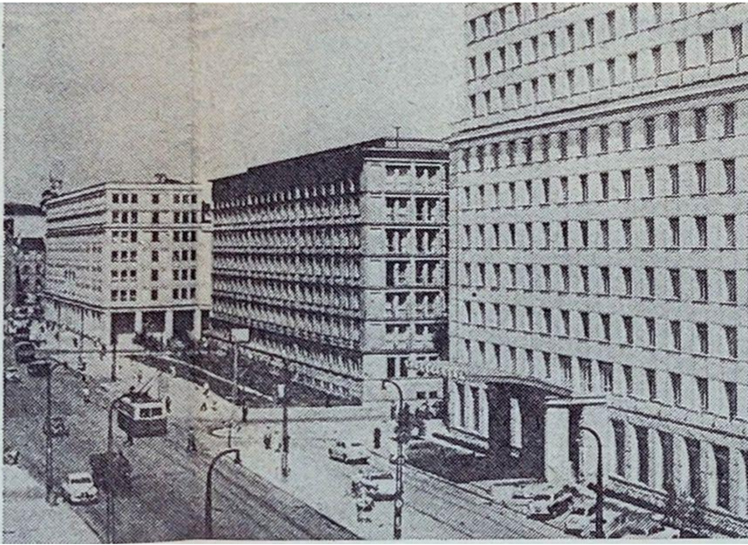
Janina Broniewska
Fragment artykułu p.t. „Powrót" zamieszczonego w 4 nr „Wolnej Polski" z 30 stycznia 1945 r.



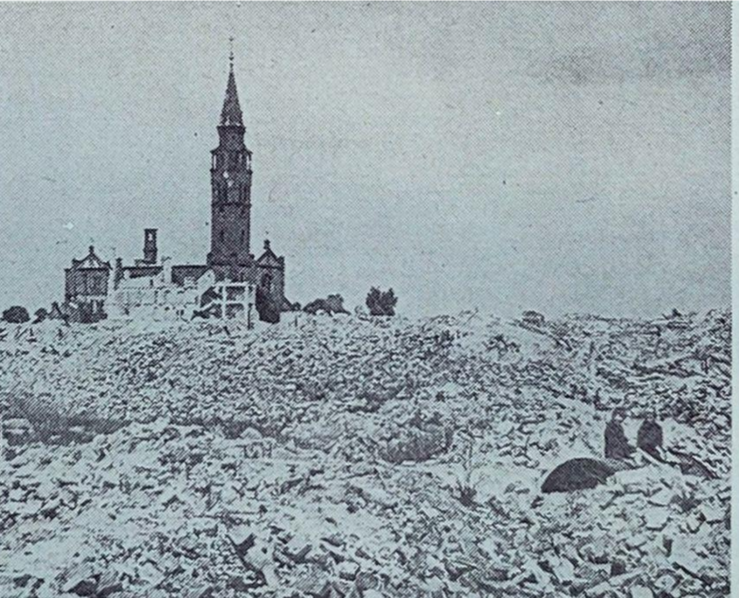
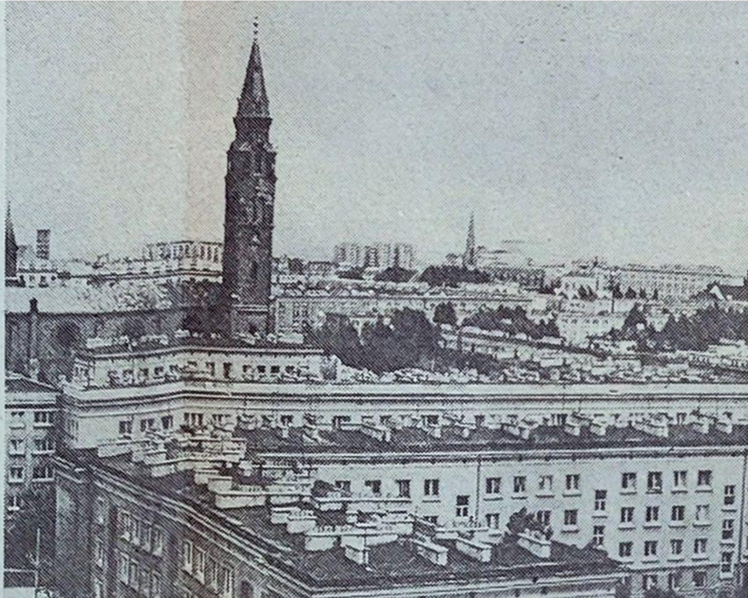

Nowe Miasto ul. Freta




Ul. Świętokrzyska

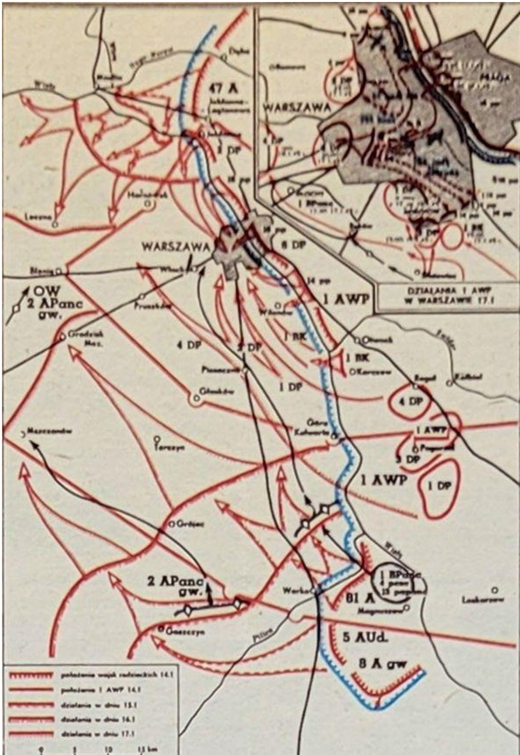
Ul. Krucza w pobliżu „Grand Hotelu", zbudowanego po wojnie

Muranów - teren b. getta warszawskiego

- dzień drugich narodzin

Objaśnienie skrótów
A - armia
A gw - armia gwardii
A Panc gw - armia pancerna gwardii
A UD - armia uderzeniowa
AWP - armia Wojska Polskiego
baon KM- batalion karabinów maszynowych
BK - brygada kawalerii
B panc - brygada pancerna
DP - dywizja piechoty
OW — oddział wydzielony
pczc - pułk czołgów ciężkich
papanc - pułk artylerii pancernej
pp - pułk piechoty



Na frontach

WIELKI TYDZIEŃ POLSKI

12 STYCZNIA rozległ się pierwszy grom nad wojskami niemieckimi, które zajmowały potężne bastiony na południowym odcinku frontu - między Karpatami a bazą operacyjną Czerwonej Armii w rejonie Sandomierza. Nie zdążyli jeszcze Niemcy ochłonąć po tym straszliwym uderzeniu, które unicestwiło ich potężne fortyfikacje razem z załogami, kiedy 14 stycznia nastąpiło nowe, równie piorunujące uderzenie nad Pilicą - na południe od Warszawy i nad Narwią - na północ od Warszawy. W ciągu następnych 2-3 dni, kiedy główne siły niemieckie między Warszawą a Krakowem były już rozbite i wszystko co jeszcze mogło uciekać, uciekało, zatrzeszczały i zawaliły się skrzydła niemieckie, Centrum było już beznadziejnie złamane. Z kolei runęły skrzydła. Daleko, na południu wojska radzieckie forsowały Dunajec i wdarły się głęboko nad Podkarpacie. Daleko na północy młot sowiecki, uderzającyod strony Niemna, rozbijał fortyfikacje niemieckie. Faktycznie w ciągu 4-5 dni ofensywy cały front niemiecki z potężnymi fortyfikacjami i setki dywizji runął i rozpadł się. Za Wisłą, za Niemnem, za Dunajcem wszystko porwane zostało przez straszliwą trąbę powietrzną, która runęła na wroga.

14 STYCZNIA wojska Pierwszego Frontu Ukraińskiego, które rozpoczęły tę historyczną bitwę, wyzwoliły już Kielce, a w dwa dni później wojska Pierwszego Frontu Ukraińskiego zdobyły Radom. Front niemiecki został tam rozwalony na przestrzeni 200 km. Powstał ogromny wyłom, przez który runęły na zachód wojska ruchome, przede wszystkim kolumny pancerne. Niepowstrzymanie ścigając rozbite, ale uratowane jeszcze od całkowitego unicestwienia dywizje niemieckie, wojska Pierwszego Frontu Ukraińskiego i Pierwszego Białoruskiego olbrzymimi skokami, wyprzedzając cofającego się nieprzyjaciela, poszły naprzód. 16 stycznia Czerwona Armia sforsowała Pilicę i odcięła znajdującym się na wschód od tej rzeki dywizjom niemieckim drogi odwrotu na zachód.

17 STYCZNIA wyzwolono Częstochowę i szereg innych miast na południu oskrzydlając Kraków z dwóch stron. Jednocześnie w centrum wrzała bitwa, która na wieki pozostanie w pamięci ludzkiej, bitwa o Warszawę, świetnym, skombinowanym uderzeniem od wschodu i zachodu, od północy i od południa wojska Pierwszego Frontu Białoruskiego w trzecim dniu ofensywy szturmem zdobyły warszawski rejon umocniony, który Niemcy budowali przez wiele lat, a szczególnie intensywnie w ostatnich 8-10 miesiącach.

Nad stolicą Polski zatknięty został biało-czerwony sztandar wolności.

W tych samych dniach uwieńczona została całkowitym sukcesem ofensywa Drugiego Frontu Białoruskiego. I tam trzeba było przebijać się przez fortyfikacje niemieckie, którymi gęsto był najeżony trójkąt utworzony przez rzeki Narew, Bug i Wisłę. Ale i tam bitwa rozwijała się z zawrotną szybkością. Po trzech dniach bastion niemiecki był całkowicie zdruzgotany i zwycięskie wojska frontu, po zdobyciu Ciechanowa, ruszyły na zachód i na północny zachód. Już 10 stycznia minęły Przasnysz, pozostawiając za sobą wolny Modlin. Jeżeli dodamy do tego, że wojska Trzeciego Frontu Białoruskiego w niezwykle trudnych warunkach niemal jednocześnie przebijały się przez twierdze niemieckie w Prusach Wschodnich, będziemy mieli cały imponujący obraz tej gigantycznej ofensywy od morza do Karpat.

Szczytowym punktem tego tygodnia był oczywiście

19 STYCZNIA. W tym dniu wyzwolono Kraków, Łódź, Kutno, Piotrków, Płońsk, Mławę i Działdowo. Wojska radzieckie zdobyły Praszkę, miasteczko położone na granicy polsko-niemieckiej. Dziesiątki dywizji niemieckich zostały rozbite i rozproszone. Między innymi 72, 73, 75 dywizje piechoty i 602 dywizja specjalna, 7, 17 i 25 dywizje pancerne, dywizja pancerna SS „Wielkie Niemcy" i wiele innych.

(Fragmenty materiału z 3 numeru „Wolnej Polski" - organu Związku Patriotów Polskich, który ukazał się 21 stycznia 1945 r.)

12 stycznia 1945 r. - Z przyczółka pod Sandomierzem rusza I Front Ukraiński w kierunku Krakowa i Śląska.

13 stycznia 1945 r. - Wojska 3 Frontu Białoruskiego uderzają w kierunku Królewca.

14 stycznia 1945 r. Nad Narwią atakuje 2 Front Białoruski w kierunku Bałtyku, a spod Warki i Warszawy I Front Białoruski w kierunku Łodzi, Poznania, ku Odrze.

15 stycznia 1945 r.—W kierunku Bielska uderzają wojska 4 Frontu Ukraińskiego.

16 stycznia 1945 r. 2 Dywizja Piechoty Wojska Polskiego forsuje Wisłę pod Jabłonną i posuwa się wzdłuż lewego brzegu Wisły w stronę północnych przedmieści Warszawy.

Z 16 na 17 stycznia 1945 r. — Rozpoczęły forsowanie Wisły w rejonie Góry Kalwarii i od południa uderzyły na Warszawę – 1, 3, 4 dywizje piechoty i 1 brygada pancerna.

17 stycznia 1945 r. - Z kilku kierunków ruszyły w stronę stolicy wszystkie siły 1 Armii Wojska Polskiego. 2 Dywizja Piechoty naciera pod Cytadelą, na Powiślu mont, Żoliborz i Powązki. 6 Dywizja Piechoty naciera pod Cytadelą na Powiślu i Czerniąkowie. Od południa uderza główne zgrupowanie Wojska Polskiego.

O godzinie 14.00 dowódca 1 Armii WP, gen. Stanisław Popławski melduje rządowi polskiemu i dowódcy 1 Frontu Białoruskiego o wyzwoleniu Warszawy.

19 stycznia 1945 r.—Wojska 3 Frontu Białoruskiego posuwają się 45 km naprzód w Prusach Wschodnich.

— Wojska 2 Frontu Białoruskiego zdobywają Mławę, Działdowo i Płońsk.

— Wojska 1 Frontu Białoruskiego zajmują Łódź, Kutno, Tomaszów. Gostynin i Łęczycę.

— Wojska 1 Frontu Ukraińskiego,z zastosowaniem manewru okrążającego, szturmem zdobywają Kraków oraz Tarnów i Praszkę na dawnej polsko-niemieckiej granicy.

— Wojska 4 Frontu Ukraińskiego w ciągu 4 dni natarcia sforsowały Wisłokę i Dunajec, zdobyły Jasło i Gorlice.

25 stycznia 1945 r. — Dociera do Bydgoszczy oddział wydzielony 1 Armii WP oraz 8 pułk piechoty 8 Dywizji Piechoty i biorą udział w walkach o wyzwolenie tego miasta.

26 stycznia 1945 r.—1 Front Białoruski wychodzi nad Bałtyk na północny wschód od Elbląga. 3 Front Białoruski rozwija natarcie na Królewiec. 1 Front Ukraiński posuwa się ku Odrze. 4 Front Ukraiński naciera na Zakopane.

30 stycznia 1945 r. - Armia Wojska Polskiego forsuje rzekę Łobżonkę, wzdłuż której biegła dawna granica polsko-niemiecka.

Furą w ruiny

Uratowani z zagłady mieszkańcy Warszawy trzymali się jak najbliżej swojego miasta, by móc wrócić do niego jak tylko będzie możliwe. Gnieździli się w letniskowych willach, znaleźli schronienie w okolicznych wioskach. Trzeba było żyć...

Pani Isia gotowała wielkie gary mleka z cukrem, którego zapas szczęśliwie miała, a po odparowaniu i stężeniu krówkowej masy zawijała pokrojone cukierki w pergamin. Dostarczała je do sklepików i do prywatnych odbiorców. Wszystkie stacje EKD* zamieniły się w targowiska. Handlowano papierosami, owocami. Zauważyła, że owoce są tu znacznie droższe niż np. w Zalesiu, gdzie mieszkała z maleńkim synkiem. Postanowiła wykorzystać tę okoliczność. Zaprzęgła do fury dwa ocalałe z majątku męża konie i wczesnym rankiem wyruszyła w grójeckie po tańsze owoce. Przy okazji zabierała pasażerów. Owe przedsiębiorstwo transportowo-handlowe dawało jej nie tylko zarobek, ale odrywało myśli od tragedii, jaką przeżywała.

Zaczęła się wyprawiać z pasażerami, którym udało się zdobyć u Niemców przepustkę - do Warszawy. Wielu starało się dotrzeć do swych zrujnowanych mieszkań i piwnic, by ocalić choć część mienia. Ulice miast przedstawiały makabryczny widok.. Jeździła wśród szpalerów kamienic zamienionych w szkielety. Przerażającą ciszę przerywał turkot wozu. Im bliżej śródmieścia - tym częściej było widać płonące jeszcze domy. Hitlerowcy systematycznie palili Warszawę.

Za każdym razem pani Isia przysięgała sobie, że to już ostatni raz, że więcej do tych ruin nie powróci... Ciągnęło ją jednak w rejon Placu Teatralnego, gdzie pod koniec sierpnia 1944 r. w czasie Powstania, zginął jej mąż. Pod zeschłymi liśćmi natrafiła na pogiętą blachę z ledwo widocznym nazwiskiem... Długo nie mogła opanować szlochu. Odjeżdżała patrząc na powstańcze mogiły usypane w centrum nie istniejącej stolicy.



Przyszła zima, styczeń 1945 roku. Od wschodu coraz głośniej było słychać odgłosy zbliżającego się natarcia. Widok wycofujących się taborów niemieckich budził radość i nadzieję. Wreszcie front przewalił się przez Wisłę i 17 stycznia zrujnowana stolica Polski była wolna! Warszawiacy zaczęli wracać do zgliszcz... Pani Isia uruchomiła stałą komunikację na trasie Piaseczno - Zalesie - Warszawa. Na furtce od ogrodu zawiesiła duże ogłoszenie reklamujące jej „przedsiębiorstwo transportowe". Coraz bardziej chrypnącym na zimnie głosem nawoływała pasażerów. Komplet zresztą udawało się jej zebrać bez trudu, choć jej wóz nie miał resorów, a koła opon.

„W Warszawie ruch wzmaga się z dnia na dzień. Napływające zewsząd tłumy wypełniają ulice miasta, ożywiając go coraz bardziej. W ruinach wyrosły prowizoryczne budki I szopy, które zastępują sklepy. W rozbitych tramwajach uruchomiono prymitywne jadłodajnie, można posilić się w nich jakąś zupą. Z fantastycznym uporem i przedsiębiorczością wszyscy starają się, aby z tego pustkowia stworzyć Imitację miasta. Zamiast kamienic - drewniane budki. Zamiast lokali - rozbite autobusy i tramwaje. Zamiast chodników - podziurawione wertepy. Ogrzewanie zastępują palące się na ulicach piecyki koksowe, a elektryczność - karbIdówkI i lampy naftowe. W miejsce dzwoniących wesoło tramwajów terkoczą po mieście furmanki.. (...)

Niesamowita sceneria i parodia dziwnego miasta! Tylko ludzie realni i prawdziwi są dowodem, że jest to rzeczywistość.

Każdy pobyt w Warszawie wprawia mnie w podziw i dumę, że należę do tego niezłomnego narodu, który zawsze postawi na swoim. Wystarcza tylko odrobina swobody, a pełni Inicjatywy potrafimy zrobić, co chcemy-nawet z niczego. Uwierzyłam, że teraz, gdy Polska jest nareszcie wolna, wszyscy, chociaż zrujnowani, wytrzasną spod ziemi potrzebne środki i znajdą siły, aby odbudować ukochane miasto".

To fragment książki dawnej pani Isi, czyli Marii Ginter pt. „Galopem na przełaj", Iskry, Warszawa 1983.

Książkę tę wydała Maria Ginter wcześniej w Londynie w języku angielskim.

Do wspomnień autorki jeszcze wrócimy.

A.G.

** Elektryczna Kolej Dojazdowa*



LIAZ 100.55 D

1 stycznia 1985 roku wyruszyła po raz siódmy kawalkada specjalnie przygotowanych samochodów, by pokonać przez nie najlepsze drogi, a także i bezdroża - zlokalizowane głównie na kontynencie afrykańskim - odległość pomiędzy Francji a Senegalem. Bardziej wtajemniczeni domyślają się, że chodzi o wielki i trudny maraton samochodowy zwany Rajdem Paryż–Dakar, który z roku na rok staje się imprezą coraz bardziej popularną.

W tej tegorocznej, po raz pierwszy uczestniczą nasi południowi sąsiedzi - Czechosłowacy, startując w kategorii pojazdów ciężarowych na dwóch samochodach marki LIAZ 100.55 D. Jak wygląda jeden z specjalnie przygotowanych do tego rajdu LIAZÓW, ukazuje zdjęcie, które wykonane zostało w czasie jazd treningowych na terenach w Czechosłowacji przypominających saharyjskie pustynie.

Startując w tego typu imprezie, i licząc na końcowy sukces, Czechosłowacy myślą o możliwości wejścia swoimi samochodami ciężarowymi na zachodnie i afrykańskie rynki zbytu.

Samochody przeznaczone do udziału w rajdzie zostały specjalnie do tego celu przygotowane i wyposażone między innymi w terenowe opony firmy Michelin, a trzyosobowa kabina w specjalne siedzenia produkcji zachodnioniemieckiej. Kabina kierowcy przed skutkami wywrotki chroniona jest specjalną konstrukcją rurową, na której podwieszone zostały dodatkowe światła reflektorów. Poza dwoma seryjnymi zbiornikami paliwa w samochodach tych wbudowano jeszcze po cztery dodatkowe zbiorniki, każdy o pojemności 180 litrów, by zapewnić określony w regulaminie wymóg o wyposażeniu pojazdu w taką ilość paliwa, która wystarczy na przejechanie bez konieczności tankowania co najmniej 800 kilometrów. A zużycie paliwa przez te samochody nie jest małe, gdyż na drogach utwardzonych LIAZ 100.55 D zużywa 40 litrów na 100 km, w jeździe terenowej zaś 80 litrów na 100 km.

Samochody te mają miejsca do spania dla trzech członków załogi. Można w nich przyrządzać posiłki, posiadają pojemniki do przewozu żywności i wody, a także klimatyzowane wnętrze. Zapotrzebowanie na zwiększone zużycie energii elektrycznej potrzebnej dla wszystkich dodatkowych urządzeń zaspokaja agregat napędzany małym silniczkiem wysokoprężnym.

LIAZ 100.55 D napędzany jest czterocylindrowym wysokoprężnym silnikiem o pojemności 11.940 cm sześć, i mocy 257 kW (350 KM) uzyskiwanej przy 2150 obr/min. Silnik umieszczony jest z przodu, a napęd od niego przenoszony jest na przednią i tylną oś. Odbywa się to za pośrednictwem suchego jednotarczowego sprzęgła i 10-przekładniowej skrzyni biegów.

Przednia i tylna oś zawieszone są na półeliptycznych resorach piórkowych, z którymi współpracują amortyzatory teleskopowe. Hamulce przy wszystkich kołach są bębnowe.

Prędkość maksymalna pojazdu wynosi 140 km/godz.

ZENON DUTKIEWICZ



Jak pielęgnować cięte kwiaty w mieszkaniu



Pięknko ciętych kwiatów chciałoby się zachować jak najdłużej. Niestety kwiaty przyniesione do mieszkania i ułożone w wazonie zbyt szybko niekiedy więdną, starzeją się i przekwitają. Żywotność ciętych kwiatów można przedłużyć przez ich umiejętną pielęgnację.

Kwiaty, jak i inne zielone części roślin zawierają w tkankach bardzo dużo wody, najczęściej w granicach 80-90%. Po ścięciu kwiatów trzeba koniecznie nie dopuścić do utraty wody, ponieważ już zmniejszenie zawartości wody o 10% powoduje więdnięcie. Cięte kwiaty zakupione w sklepie powinny być zapakowane w celofan lub folię ograniczającą transpifację wody i jak najszybciej przeniesione do domu do naczynia z wodą. Jeśli kwiaty.zamierzamy- przewozić na dużą odległość, to końce łodyg można wstawić do szczelnej torebki z folii i wlać do niej pół szklanki wody. W niektórych sklepach sprzedaje się już kwiaty pakowane w specjalne torebki z odrobiną wody na dnie. Inny sposób ochrony kwiatów przed utratą wody to owinięcie łodyg watą lub ligniną nasyconą wodą i zapakowanie w folię.

Cięte kwiaty wstawione do wazonu z wodą muszą tak szybko pobierać wodę jak szybko wyparowuje ona z ich organów, bo inaczej zwiędną. Zimą nasze mieszkania są suche i przegrzane, toteż cięte kwiaty radzą sobie z trudem w uzupełnianiu wody. Zrozumiałe jest, że ich trwałość będzie dużo dłuższa w otoczeniu chłodniejszym niż bardzo ciepłym. Stawiajmy je więc z dala od grzejnika, nie na oknie, gdzie stale płynie do góry ciepłe i suche powietrze z grzejnika pod oknem.

Bywa tak, że kwiaty stoją w wazonie z wodą lecz nie mogą tej wody pobierać. Przyczyną jest zablokowanie naczyń przewodzących w łodygach albo przez substancje tworzone w roślinie, albo przez grzyby, i bakterie rozwijające się w wodzie. Blokowane są zawsze naczynia przy końcu łodyg, toteż można tę przeszkodę usunąć przez lekkie przycięcie końców łodyg przed wstawieniem kwiatów do wazonu. Zabieg można powtarzać codziennie lub co 2-3 dni, skracając łodygi o -1-2 centymetry.

Kapitalną rolę w przedłużaniu trwałości kwiatów ciętych- odgrywa częsta zmiana wody w wazonie. Wodę trzeba zmieniać codziennie i często myć wazon, aby nie rozwijały się w nim bakterie i grzyby, które jak już wspomniałem blokują naczynia przewodzące wodę.

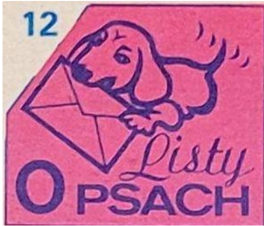
Kwiaty są organizmami żywymi, w których-zachodzi intensywny proces oddychania. Im intensywniej przebiega oddychanie, tym kwiaty szybciej się starzeją. Niska temperatura zwalnia proces oddychania i stąd także większa jest trwałość kwiatów ciętych w pomieszczeniu chłodnym. W procesie oddychania ścięta roślina zużywa cukry, a nie mając dopływu świeżych asymilatów z powodu niklej fotosyntezy, wygłodzą się. Wygłodzenie ściętych roślin jest drugim powodem ich starzenia się. Szczypta cukru dodana do wazonu ze świeżą wodą przedłuży żywotność kwiatów pod warunkiem, że woda będzie zmieniana.

Niektóre hormony roślinne bardzo przyspieszają starzenie się roślin. Do takich należy etylen wydzielany przez dojrzewające jabłka i inne rośliny. Jeśli w pobliżu bukietu kwiatów ustawimy naczynie z owocami, .to niestety trwałość kwiatów będzie mniejsza.

Niektóre kwiaty wymagają specjalnych zabiegów. Pewne gatunki kwiatów jak na przykład maki, wilczomlecze, znana dobrze poinsecja czyli „Gwiazda Betlejemska" wydzielają z łodyg sok mleczny, który zatyka naczynia przewodzące. Kwiaty te przyniesione do domu trzeba koniecznie przyciąć, a końce łodyg zanurzyć na 1 minutę do gorącej wody. Zabieg warto powtarzać co kilka dni, przycinając łodygi o parę centymetrów. Jeśli przynieśliśmy do domu kwiaty już zwiędnięte to łatwo je można odświeżyć przez wstawienie na półgodziny do gorącej wody o temperaturze w granicach 40-50°. Zwiędnięte kwiaty o łodygach zdrewniałych jak róże lub bzy można odświeżyć wstawiając końce łodyg do wrzątku, lecz nie na dłużej jak na pół minuty.

W sklepach ogrodniczych bywają w sprzedaży specjalne preparaty chemiczne zawierające cukier, środki konserwujące wodę i środki hamujące starzenie się kwiatów, które dodane do wody przedłużają trwałość roślin. W Polsce dostępne są Flovit i Proflovit 72. Są one bardzo skuteczne. Stosujemy je według przepisów na opakowaniu.

AUGUSTYN MIKA



Krokodyla daj mi luby...

Ciągle dostaję listy w sprawie psich imion. Okazuje się, że są tacy co mają z tym zupełnie nieprawdopodobne kłopoty...

„Mam psa imieniem PIX1 i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że niektórzy ludzie mówią do niego „ona". A przecież jest to pies, a nie suczka! Nie dziwiłabym się gdyby tak mylili się obcy ludzie, ale do Pixiego „ona" mówi nawet moja babcia! Uprzejmie proszę napisać czy Pixi to imię męskie czy żeńskie, bo już teraz nic nie rozumiem"- napisała mi „Aśka" z Gdyni.

Myślę, że ta tragikomiczna pomyłka wzięła się stąd, iż popularne telewizyjne bohaterki rysunkowych filmów z wytwórni Disney'a, dwie śmieszne myszki mają imiona PIXIE i DIXIE. A ponieważ są to myszki, więc tak jakoś z rozpędu przywykliśmy obdarzać je rodzajem żeńskim. Że niby każda myszka jest „ta", a nie „ten mysz". Prawdę mówiąc nie bardzo wiem co Ci poradzić w tej sytuacji, choć żeby to wyjaśnić do końca, przewertowałem kilka mądrych ksiąg. Znalazłem tylko, że nazwa Dixie - a mam znajomą suczkę, o takim imieniu - pochodzi prawdopodobnie od francuskiego słowa „dix" (czytaj: dis) czyli dziesięć. Banknoty o takiej wartości wydano przed rokiem 1861 w amerykańskim stanie Luizjana i stąd zresztą powstała potem nazwa stylu jazzowego - duuelaud. Na marginesie tej całej sprawy warto tylko dodać, że takich kłopotów dokładają sobie tylko ci, którzy wymyślają dla swych ulubieńców wyraźnie obco brzmiące imiona.

Bardzo nam się podobają natomiast imiona wesołe. I dlatego właśnie drukuję fragment listu **Ani Nogowskiej** ze **Stargardu.** *„Podałeś w 137 numerze „ŚM" pewną liczbę psich* imion, *ale byłam przekonana, że imienia mojego psa nie wymienisz. Wyobraź sobie, że ma on na imię KLAMOT! Kupiliśmy go jako czarną kulkę z ogłoszenia w gazecie. Kiedy chorował, to pan weterynarz, aż trząsł się ze śmiechu kiedy się dowiedział o jego imieniu. Zresztą mój pies wygląda nie przypomina żadnego klamota!"*

Jeśli ktoś z czytelników dał podobnie wesołe imię swemu psu - niech o tym napisze. Wydrukuję, żeby inni też mogli skorzystać!

A teraz krótko o pewnej sprawie, która mnie martwi. Przyszły bowiem ostatnio trzy listy z różnych miejscowości, mówiące o psach, które zdaniem właścicieli są... za łagodne! Jedna z korespondentek wręcz pisze, że *„Cezar umie dużo różnych sztuczek, reaguje na „bierz go!" – atakuje i szczeka, i wiele innych poleceń. Ale co zrobić, żeby szczekaj na wszystkich obcych?"* **(Beata)**

„Mój Bibek do wszystkich się łasi i chce się bawić. Dlatego nikt się go nie boi. Poradź Kundlu co zrobić, żeby przestał nas kompromitować". **(Artur)**

„Co to za pies, który każdemu ustępuje? Mam więc z Apcią taki kłopot, że chyba ją oddam do przytułku, bo nie ma z niej żadnego pożytku". **(Jerzy)**

Tyle razy już o tym pisałem, że łapy mi opadają, kiedy się okazuje, iż znów znalazł się ktoś, kto chciałby, aby jego pies był postrachem całej ulicy. Jeśli nie możecie wytrzymać bez krwiożerczej obstawy, to proponuję kupno lwa, tygrysa, a najlepiej krokodyla! Wtedy wszyscy na wasz widok będą uciekać gdzie pieprz rośnie, zatrzaskując za sobą drzwi i furtki. A ci, którzy nie zdążą odjadą na sygnale do najbliższego pogotowia. Wasze szczęście, że jestem z natury nieco leniwy i łagodny, bo właściwie powinienem opuścić swoje ciepłe legowisko i osobiście odwiedzić tych, którzy marzą o wzięciu udziału w prawdziwej psiej rozróbie i dać im tego posmakować. Tym razem skończyło się więc na warknięciu, ale nie wykluczone, że jeśli takie pomysły się powtórzą zastosuję środki mniej łagodne.

Całe szczęście, że Was trochę lubię...

Wasz KUNDEL BURY

Zielona poczta

Bardzo prosiłbym abyśmy sobie nie robili kawałów aż do 1 kwietnia (Prima aprilis)! Ktoś podał adres Edyty Mampe, Osiedle Kaszubskie 9/20, Wejherowo, że oferuje ona nasiona cytryn do wymiany, tymczasem Edyta takich nasion nie ma! Nie róbcie tego więcej.

Michał Frączek, ul. Bieruta 3 m. 17, 26-600 Radom odstąpi nasiona pieprzu białego, ryżu, rodzynka brazylijskiego, papryki ozdobnej i kaktusów w zamian za nasiona kawy, sezamu, figi i kakao. **Jerzy Smolin, Ligota Dolna 54, 46-200 Kluczbork** oferuje nasiona pomidorów ozdobnych, pigwowca japońskiego, pigwy, kukurydzy ozdobnej, za sadzonki truskawki pnącej Soniana, nasiona orzeszków ziemnych, herbaty, migdałowca i cytryńca chińskiego. **Kasia Stokowy, ul. Szopienicka 17 d/9,40-422 Katowice** pragnie nawiązać kontakt listowy w sprawie nasion roślin egzotycznych. **Marian Ziarnkowski, ul. Miaszka 113a/45, 32-500 Chrzanów** poszukuje nasion herbaty i kawy w zamian za nasiona winogron i papryki. **Dariusz Manoch, ul. Zieleniecka 4, 05-270 Marki** odstąpi nasiona grejpfruta, melona, kabaczka, papryki, Castor bean i sadzonki kaktusów za nasiona orzeszków ziemnych i rodzynków brazylijskich. **Jacek Grabowski. os. 700-lecia 6/34. 44. 240 Żory** pisze.^ie hodowana przez niego cytryna zakwitła dwukrotnie, lecz kwiaty nie zawiązały owoców. Jacek przypuszcza, że powodem mógł być brak zapylenia kwiatów przez owady. Kwiaty cytryny zapylają się łatwo własnym pyłkiem, wystarczy je lekko potrząsnąć. Sądzę, że roślina była jeszcze zbyt młoda i dlatego nie zawiązała owoców. Powinna zawiązać w czasie następnego kwitnienia, **(am)**

Nowa kamera wideo

JAPONIA (PAI). W październiku ub. r. pojawiła się na rynkach zachodnich nowa konstrukcja kamery wideo: „Videomowie". Kamera z wbudowanym odtwarzaczem pochodzi z Japonii, z koncernu Victor Company of Japan (JVC), który jest twórcą najbardziej popularnego systemu VHS. Nowa kamera bije na głowę pozostałe konkurentki pod wieloma względami; swoimi rozmiarami - 30-minutowa kaseta jest wielkości pudelka papierosowego, gotowa do pracy waży tylko 2273 gramy, jest prosta w obsłudze i poręczna (kamera, mikrofon, akumulator i odtwarzacz stanowią zgrabną całość - dotychczas odtwarzacz był dodatkowym oddzielnym bagażem). Ponadto - posiada w stosunku do konkurentek dodatkową funkcję - natychmiastowego odtwarzania nagranej taśmy na wbudowanym monitorze. „Videomowie" można podłączyć także do domowego telewizora, a do przegrywania kaset do każdego odtwarzacza VHS należy zastosować tylko małą przystawkę.

UŚMIECH NUMERU

DWAJ LORDOWIE WYBRALI się do Afryki na safari - polowanie na lwy. Kilka dni przesiedzieli w obozie. Wreszcie pewnego dnia jeden lord mówi do drugiego:
- Założę się o sto funtów, że dziś zastrzelę lwa!
- Przyjmuję! - odpowiedział drugi lord.

Rozeszli się na zasadzkę. Słońce już zachodziło, gdy wielki lew rozsunął zarośla i kłaniając się z gracją drugiemu lordowi powiedział:
- Przypominam waszej lordowskiej mości, że wdowa po tamtym chwalipięcie jest panu winna sto funtów!

ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.

Nr 8 (3938)

Wychodzi:
wtorki, czwartki, soboty

Nr indeksu 35046

PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul.Mokotowska 24
00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel.53-77-33 telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny) Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (zastępca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).
TELEFONY.: Red. Naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami - 21 -81 -13 (czynny w godz. 11-15).
TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Grażyna Kiechniowska
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta:
Barbara Wasilewska
Nr zam. 4970/G. N-4



DRUK: Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego



Redaguje Włodzimierz Lewiński

Cześć!

KRZYWA WZLOTÓW I UPADKÓW - co to takiego? To mój nowy wynalazek! Bierzemy kartkę kratkowanego papieru i w największej tajemnicy, codziennie, systematycznie i skrupulatnie wykreślamy naszą krzywą : piątka z matematyki - kratka w górę (po przekątnej). To wzlot. Awantura w domu - kratka w dół. Upadek. Zrobliśmy przykrość naszej-sympatii - upadek. Miło-było na dyskotece - wzlot...

Oceniając wszystkie nasze codzienne sprawy, a następnie rysując wykres uzyskamy właśnie KRZYWĄ WZLOTÓW I UPADKÓW.

Idealna krzywa powinna składać się z samych wzlotów, wznosić się nie załamując, ale, że ideałów nie ma, więc dobra krzywa może mieć kilka schodków, byle nie za dużo. Krzywa zdążająca wprawdzie ku górze, lecz z trudem, z licznymi potknięciami, to krzywa zębata świadcząca, że prowadzimy nerwowe życie, a liczne wzloty i upadki doprowadzą-nas do ogólnej nerwicy.

Pracując nad wyprowadzeniem własnej krzywej nie pomijajmy spraw pozornie błahych. Już starożytni odkryli, że życie składa się z drobiazgów.

*

Angelika w Zabrzu! Piszesz, że masz pewne trudności z wymawianiem niektórych słów, a masz zamiar zostać aktorką. Co robić? Przede wszystkim sprawdzić się: Wyrecytuj swojemu chłopakowi - TRZY CYTRZYSTKI SZŁY SUCHĄ SZOSĄ NIOSĄC STÓŁ Z POWYŁAMYWANYMI NOGAMI. Jeśli chłopak zrozumie wszystko — droga na sceny całego świata stoi przed Tobą otworem!

*

OGÓLNOPOLSKA WERYFIKACJA CZŁONKÓW RZEPKLUBU-

Przypominam: Jeśli kiedykolwiek byłeś zapisany do Rzepklubu i nadal czujesz się jego członkiem odpowiedz (na kartce pocztowej) na trzy pytania:

1) **Ile masz lat?**
2) **Kiedy zostałeś członkiem klubu?**
3) **Co u Ciebie słychać?**

Nie zapomnij o dokładnym adresie!

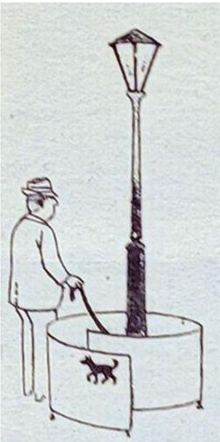
43. Anna Jurkowska, lat 12; ul. Św. Bronisławy 19; 30-203 Kraków.
44. Joanna Korus, lat 8; ul. Katowicka 22/20; 44-335 Jastrzębie-Zdrój.
45. Mariusz Korus, lat 10; ul. Katowicka 22/20; 44-335 Jastrzębie-Zdrój.
46. Anna Cichocka, lat 17; ul, 3-go Maja 23 m. 8; 05-800 Pruszków.
47. Wojciech Głowacki, lat 15 (i pół); ul. Szkolna 3/28; 96-100 Skierniewice.

*

Nie otrzymuję jakoś żadnych zgłoszeń do KSIĘGI REKORDÓW RZEPKLUBU. Czyżby wszyscy przeoczyli?

Do zobaczenia!
Wasz Rzep

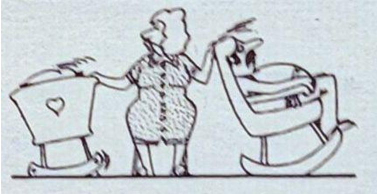




RZEPKLUB

Zamieszczone obok żarty rysunkowe wyszperali dla Was: **Arek Marczuk, Ewa Siekierka i Wojtek Magiera.**

Poniżej kolejna seria nadesłanych projektów odznaki Rzepklubu. Rysowali: **Dorota Jędrzejewska, Elżbieta Zienta i Andrzej Zając.** Wszystkich zapisuję do klubu.



— Synkowi pani nic nie dolega, powinien tylko mniej palić... („Travase")





- I żeby wszystko odbyło się w cichości. Pamiętajcie.

Od tego krótkiego dialogu powiało grozą. Róża stanęła z mocno bijącym sercem. Có to znaczy? Zasadzka? Na kogo? Tu, w pobliżu wejścia do prywatnych apartamentów cesarza?

Bo właśnie gdzieś tu blisko powinny znajdować się owe drzwi, od których klucz posiadał jedynie Napoleon III.

Ręką namacała mur i przywarła do tej zbawczej osłony. Bała się poruszyć, by nie zdradzić swojej obecności przed tymi ludźmi, co budzili w niej lęk.

Czekali na kogoś, to jasne. Gdzie jednak były straże? Gdzie cesarscy gwardziści? Dlaczego żaden odgłos zwykły dla tego miejsca nie przerywał przerażającej ciszy?

Mimo szumu wichury Róża słyszy bicie własnego serca. Wytęża wzrok z taką siłą, aż czerwona koła wirują przed oczami. Ludzie zapadli się jak gdyby pod ziemię, choć czuje że są tuż, straszni, niebezpieczni. Kto to? I dlaczego mówią po polsku?

Śnieg przestaje padać, zamienia się w lodowaty deszczyk, kłujący igiełkami marznącej wody. Róża silnie przywiera do zbawczego muru. Jest jej zimno i boi się, bardzo się boi, tak bardzo, że chciałaby krzyczeć.

Nagle o parę kroków od niej zgrzyt klucza. W szeroko otwartych drzwiach stoi cesarz i jakiś mężczyzna otulony ciemnym płaszczem.

- A więc za tydzień. Jak uzgodniliśmy - mówi cesarz i ściska rękę gościa.

- Za tydzień - powtarza niski stłumiony głos. który poruszył jej serce. Dalsze słowa nieznajomego porywa bijąoa teraz z całą siłą w drzwi wichura.

Choć na chwilę zrobiło się jasno, Róża nie może dojrzeć żadnego z czających się zbirów.

- Niech pan uważa - woła mimo paraliżującego ją lęku. - Grozi panu niebezpieczeństwo!

Niestety, i jej głos unosi wicher, który w tej chwili zatrzaskuje z hukiem otwarte dotąd drzwi. Tupot nóg, zduszony jęk i stukot upadającego ciała. - Róża wie, że tam w ciemności toczy się walka, zaciekła walka na śmierć i życie.

Mimo obezwładniającego ją strachu, odrywa się od muru i jednym skokiem dopada drzwi. Nieprzytomna z przerażania bije pięściami w twarde drewno.

Gdy wreszcie Napoleon III staje w progu. Róża wpada nieledwie w ramiona cesarza.

- Sire - ledwie może wydobyć głos z zaciśniętej krtani - Tam... napadli... ten, co wyszedł...

Cesarz szerzej otwiera drzwi i śmiało postępuje naprzód. W sennych zazwyczaj oczach lśnią stalowe błyski.

- Niech się pani uspokoi - mówi stanowczo - zaraz sprawdzę.

Po chwili wraca z kandelabrem w ręku.

Dziedziniec jest pusty, cichy i ciemny. Nie ma śladu po napastnikach. Cesarz unosi wysoko zapalony świecznik rzucając jasny krąg światła na mokre płyty dziedzińca.

- Nie ma nikogo - patrzy wyczekująco na nieznaną dziewczynę. - Co pani tu robi?

- Sire - Róża nie śmie spojrzeć w zamglone błękitne oczy Napoleona III. - Ja... pracuję w Tuilerlach. Jestem hafdarką. Szłam do pani Carette. I nagle posłyszałam głosy... Ci ludzie czatowali na tego, co był u Waszej Cesarskiej Mości. Gdy wyszedł, rzucili się na niego. Słyszałam szamotanie... Ich było kilku, a on jeden... I...

- Proszę za mną - głos cesarza jest jak zwykle spokojny i ściszony, Róża wchodzi do gabinetu. Cesarz podsuwa jej fotel, po czym pociąga taśmą dzwonka.

- Natychmiast przeszukać dziedzińce - rzuca rozkaz prężącemu się adiutantowi. - Uprzedzić straże przy bramach. Napadnięto na człowieka. Jak najszybciej ująć napastników. Proszę meldować o wszystkim. Chcę wiedzieć.

Na następny dzwonek w drzwiach pojawia się lokaj.

- Przynieś wina - głos cesarza mięknie. - Ta panienka zmarzła i bardzo przestraszyła się wichru i ciemności.

Róża patrzy na cesarza z wdzięcznością i z podziwem. Jak wszystko staje się proste i bezpieczne! Parę rozkazów i już ludzie z latarniami przetrząsają zakamarki pałacowych dziedziców, schody, korytarze.

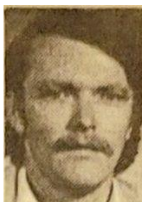
- Chyba porwano go - mówi szeptem, przestraszona własną śmiałością. - Czatowali na niego.

- Co pani słyszała? - cesarz nalewa wina do dwóch pucharków z purpurowego szkła.

Cdn.



NAJKRÓTSZA HISTORIA WYNALAZKÓW 4



NAD NILEM

BOLESłAW ORŁOWSKI- TEKST *RYSUNKI- TADEUSZ RACZKIEWICZ*

Rolnicy mieszkający w dolinie wielkiej rzeki mieli wspólne cele i potrzeby. Główne ich problemy związane były z wodą. Musiało jej być pod dostatkiem, jeśli mieli zbierać obfite plony (zwłaszcza w tak ciepłych krajach, w jakich powstawały owe najdawniejsze cywilizacje). Ale nadmiar wody groził zniszczeniem zasiewów, a nawet i dobytku. Z jednej strony dobrze było mieć pola blisko rzeki z uwagi na łatwość dostępu do życiodajnej wody, z drugiej zwiększało to niebezpieczeństwa związane z powodzią.

Dość szybko mieszkańcy żyznych dolin zdali sobie sprawę, że wspólnym wysiłkiem mogą doprowadzać wodę do oddalonych od rzeki pól uprawnych - kopiąc kanały, a przed powodzią zabezpieczać się sypaniem grobli i tam. Zabiegi te okazywały się skuteczne, jeśli obejmowały znaczny obszar wzdłuż biegu rzeki — powstawał wówczas cały system współdziałających ze sobą budowli wodnych. Żeby to osiągnąć, trzeba było dobrze wszystko zaplanować, a następnie pokierować wielką liczbą ludzi pracujących dla wspólnego dobra. Wymagało to więc jednolitego, energicznego kierownictwa, któremu podlegałby znaczny obszar, najlepiej cała dolina rzeki.

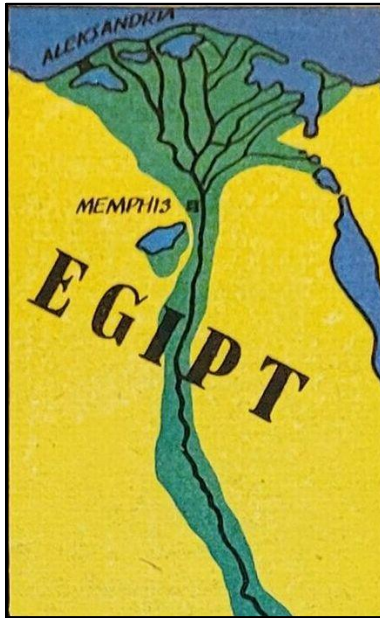
Tak to wspólne potrzeby mieszkańców sprzyjały tworzeniu się silnej władzy królewskiej, obejmującej rozległe tereny. Stało się to przyczyną narodzin najdawniejszych monarchti starożytnego Wschodu. W dolinie Nilu powstało państwo egipskie rządzone przez faraonów, nad Tygrysem i Eufratem (na terenie dzisiejszego Iraku) dwa nieustannie walczące ze sobą mocarstwa - Babilon i Asyria, a niewiele później podobne im królestwa w dolinach Indusu (w dzisiejszym Pakistanie) oraz Huangho, czyli Żółtej Rzeki w Chinach.

Początki najstarszych z tych państw miały miejsce sześć tysięcy lat temu (trzydzieści godzin na naszej skali czasowej). We wszystkich najwyższym prawem była wola władcy; uważanego przez poddanych zarówno bogom, lub wręcz za jednego z bogów. We wszystkich ważną rolę odgrywali kapłani, posiadający sztukę pisania i czytania, zajmujący się między innymi rozwijaniem i gromadzeniem wiedzy, oraz przekazywaniem jej następnym pokoleniom. Obserwując stale powtarzające się zjawiska w przyrodzie i na niebie, wynaleźli oni kalendarz - zaczęli liczyć upływ czasu w latach, a rok podzielili na miesiące czyli okresy pomiędzy kolejnymi jednakowymi fazami księżyca.

Jak już wiemy, jedną z owych najstarszych cywilizacji był Egipt. Starożytnym Egipcjanom zawdzięczamy kilka podstawowych dla dalszego rozwoju ludzkości wynalazków. Przede wszystkim - wynaleźli geometrię. Zmusiła ich do tego potrzeba, która - jak głosi znane przysłowie - jest matką wynalazków.

Życie Egipcjan było ściśle związane z płynącą przez ich kraj wielką rzeką - Nilem. Nil corocznie wzbierał, wówczas jego wody zalewały okoliczne pola, osadzając na nich żyzny namuł. Dzięki temu Egipcjanie zbierali wspaniałe plony, a ich kraj stał się z czasem prawdziwym spichlerzem starożytnego świata. Ale pożyteczny wylew Nilu sprawiał też pewne kłopoty. Kiedy wody opadły, trzeba było na nowo rozmierzać pola należące przecież do rozmaitych właścicieli. Musieli więc Egipcjanie z konieczności nauczyć się podstaw tej sztuki, którą potem przejęli od nich i rozwinęli Grecy. Im właśnie zawdzięcza ona swą nazwę, która po grecku znaczy: sztuka mierzenia ziemi. Tak oto w nazwie jednego z naszych szkolnych przedmiotów zaklęta jest pamięć o śniadoskórych miernikach sprzed tysięcy lat i o corocznym wylewie Nilu.

Egipcjanie zapoczątkowali też prawdziwą żeglugę. To także wynikało z warunków w jakich żyli. Całe życie w Egipcie od tamtej epoki aż po dziś dzień skupia się na wąskim pasie biegnącym wzdłuż Nilu. Rzeka ta stanowi więc naturalną drogę, którą wszędzie można dotrzeć. Wprawdzie już dawniej, zanim jeszcze doszło do powstania cywilizacji, koczownicy epoki kamiennej podejmowali prymitywne próby żeglowania, kiędy zmuszały ich do tego okoliczności, na przykład podczas powodzi czy przeprawy na pobliską wyspę. Posługiwali się wówczas pniami drzew, które



z czasem - w okresie przechodzenia na osiadły tryb życia — zaczęto wydrążać, przekształcając w czółna zwane dłubankami. Ale dopiero Egipcjanie budowali pierwsze prawdziwe łodzie, a niebawem i duże statki, którymi podróżowali po Nilu i przewozili towary. Oni też wynaleźli wiosło, a następnie - ponad pięć tysięcy lat temu - żagiel.

Żagiel był wspaniałym wynalazkiem, pierwszym wielkim osiągnięciem ludzkości na drodze wykorzystywania sił przyrody. Żaglowce egipskie poczęły się niebawem zapuszczać na morza. Na Morzu Śródziemnym pływały do Fenicji (dzisiejszego Libanu), skąd przywoziły wspaniałe cedry. Po Morzu Czerwonym docierały do leżącej daleko na południu Krainy Punt (zapewne dzisiejszego Somali), powracając z pachnidłami, złotem i kością słoniową.



Podejmując owe wyprawy, żeglowano wzdłuż wybrzeży, w niewielkiej od nich odległości. Czyniono tak z kilku powodów. Po pierwsze, by się nie zgubić, gdyż słabo się jeszcze wówczas orientowano w geografii i każda dalsza podróż wiodła w nieznane; straciwszy z oczu ląd trudno byłoby odnaleźć drogę powrotną, zwłaszcza że podstawą ówczesnej nawigacji była jedynie obserwacja słońca i gwiazd. Po drugie, pobliski brzeg zapewniał bezpieczne schronienie podczas burzy. Po trzecie, stosowane w starożytności urządzenia sterownicze (dwa większe wiosła umieszczone po obu stronach rufy) były bardzo niedoskonałe i nie nadawały się do użytku na pełnym, zwłaszcza wzburzonym morzu. Ale cóż owe słabości i niedogodności ówczesnej żeglugi znaczyły wobec faktu, że człowiek potrafił już podróżować po bezkresnej toni, że morza - zamiast dzielić - zaczęły łączyć ludzi.

Egipcjanie wynaleźli również sztukę murowania. Egipt jest krajem zasobnym w kamień. Boscy władcy, faraonowie, wznosili sobie z niego ogromne grobowce - piramidy, mające świadczyć o ich potędze, a przede wszystkim zapewnić im, zgodnie z ówczesnymi wierzeniami, wiekuistą nieśmiertelność w życiu pozagrobowym. Ponieważ Egipcjanie znali pismo, dochowało się do naszych czasów imię człowieka, który zbudował pierwszą taką piramidę z kamiennych bloków. Był to mędrzec Imhotep, żyjący prawie pięć tysięcy lat temu.

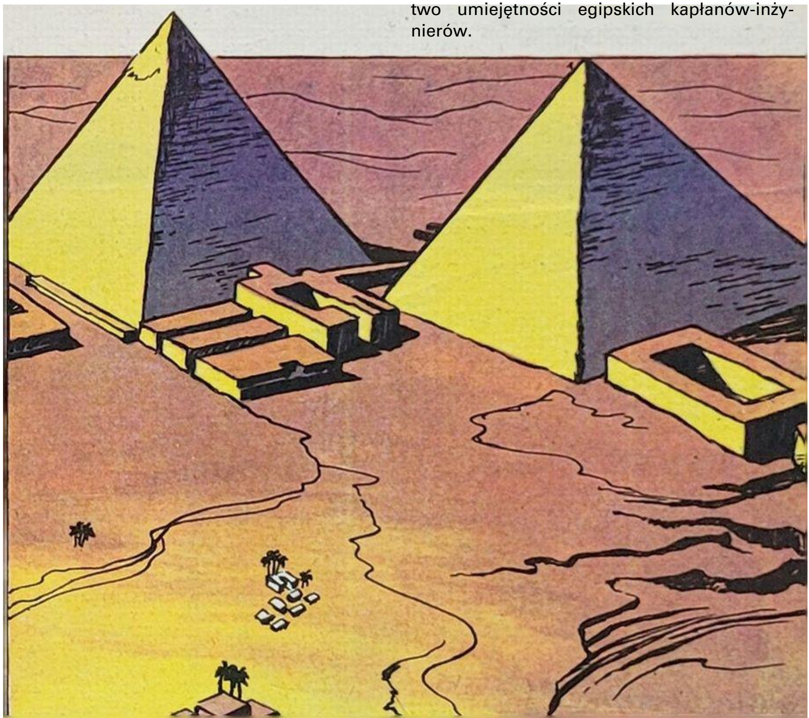
Aby uzyskać potrzebny budulec, Egipcjanie rozsadzali skały rozgrzewając je ogniem a następnie polewając wodą. W miększych skałach wiercili otwory i wbijali w nie kliny drewniane, które potem tak długo polewali wodą aż od ich spęczenienia pękał kamień. Wyłamywanie bloków i nadawanie im regularnych kształtów było niesłychanie pracochłonne, ponieważ mieli do dyspozycji tylko bardzo prymitywne narzędzia kamienne.

Niełatwy problem stanowił transport. Egipcjanie przeciągali owe bloki, ważące niekiedy wiele ton, na drewnianych saniach (w owych czasach nie znali jeszcze koła), lejąc pod płozy wodę by zmniejszyć tarcie. Doszli w tym z upływem wieków do takiej wprawy, że potrafili przeciągać kilkusettonowe posągi na odległość wielu kilometrów. Wznosząc piramidy, wciągali bloki po usypanych z ziemi pochyłych rampach. Wszystko to było niezmiernie żmudne i okupione ciężkim, morderczym wysiłkiem tysięcy ludzi.

Sporo piramid przetrwało aż do naszych czasów. Nadal - podobnie jak w starożytności — budzą podziw, zarówno swym ogromem jak i solidnością wykonania. Wzniesienie tych wspaniałych budowli tak prostymi środkami było możliwe tylko dzięki znakomitej organizacji pracy;, stanowią one chlubne świadectwo umiejętności egipskich kapłanów-inżynierów.



...WYNALEŹLI GEOMETRIĘ





Iluż specjalistów przystąpiło wówczas do badań, bez których podobnie epokowe przedsięwzięcie nie mogłoby nawet ruszyć z miejsca! Inżynierowie, geografowie i geolodzy badali przesmyk lądu łączący Afrykę z Azją, a rozdzielający dwa morza, na przestrzeni 164 kilometrów.

Roboty przy kopaniu kanału trwały dziesięć lat, przerywane od czasu do czasu brakiem funduszów. Wtedy Lesseps zrzucał białe płócienne ubranie i objeżdżał główne miasta Francji wygłaszając odczyty. Złoto ponownie napływało do pustych kas Towarzystwa, co umożliwiało podejmowanie przerwanych prac.

U wylotu Kanału nad Morzem Śródziemnym powstało nowe miasto, nazwane na cześć wice-króla Port-Saidem.

17 listopada 1869 roku nastąpiło wreszcie tak niecierpliwie wyczekiwane uroczyste otwarcie Kanału Sueskiego w obecności tysięcy zaproszonych z całego świata gości, żurnalistów, pisarzy, uczonych, przedstawicieli rządów, władców wielu państw.

Wzruszająca to była chwila, gdy dzięki tak niezwykłemu przedsięwzięciu, dzięki uporowi i przekonaniu jednego człowieka, zlały się - rozdzielone dotąd zdawałoby się na wieki - wody Morza Śródziemnego z Czerwonym.

W oślepiającym słońcu Egiptu, na statku, który pierwszy popłynął nowym szlakiem, cesarzowa Eugenia spod koronkowej parasolki chłonęła niepowtarzalny koloryt imponującego widowiska. Była jak zwykle najpiękniejsza. Przy jej aparycji blondynki gasła jakoś uroda siedzącej obok - również przecież pięknej a dużo młodszej - ciemnowłosej Sisi, czyli Elżbiety austriackiej, ukochanej małżonki Franciszka Józefa.

Wielki Krzyż Legii Honorowej zawisł na fraku Ferdynanda Lessepsa.

* * *

Gdy Róża zamknęła za sobą drzwi pracowni, zbiegła na dół i wyjrzała na dziedziniec, stwierdziła z niezadowoleniem, że pada mokry śnieg, roztapiający się w czarne plamy wilgoci na kamiennych płytach.

Ciemno było w tej części podwórza - widać silny wiatr pogasił latarnie. Dziewczyna nasunęła na czoło kapturek, osłaniając twarz przed lodowatym podmuchem i odważnie zapuściła się w dobrze przecież znany, a teraz tajemniczy i niepokojący dziedziniec Tuileriów.

Pani Carette przysłała rano służącą z wiadomością, że leży chora i prosi, by Róża odwiedziła ją wieczorem.

Ach, jakże przykre są ciemności i jak dziwnie tu cicho i pusto! Jak gdyby wszyscy mieszkańcy opuścili nagle Tuilerie, wydając je na pastwę wichru, śniegu i zimnej nocy.

Róża ostrożnie stawia stopy, posuwając się nieledwie po omacku. Wicher tak świszcze w załomach murów, że nie słyszy nawet własnych kroków. Tym bardziej przeraża ją czyjaś obecność, ściszone głosy, wiatr przynosi do niej słowa, polskie słowa, słyszy je tak wyraźnie, jak gdyby wypowiedziano je tuż przy jej uchu.

- Jest tam?
- Jest.
- Od dawna?
- Może od pół godziny.
- Sam?
- Sam.
- Czekać. A potem wiecie, co robić.
- Wiemy.

Dokończenie na str. 7